

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

Ó dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja „*Roli*“ i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadsyłane* po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o jak najwcześniejsze nadsyłanie której — uprzejmie prosimy.

Ponieważ większa część pism warszawskich, ze względu na kierunek „*Roli*“ niemiły dla żydów, czyni nam stanowcze trudności z dołączaniem prospektów i pomieszczaniem anonsov, przeto tem większe służy nam, mniemamy, prawo, prosić przyjaciół i życzliwych naszych o jednanie abonentów nowych, w kołach swoich znających.

NA SCHYŁKU WIEKU.

V.

(Dokończenie)

Gdyby reakcyja przeciw światopoglądowi ostatniej formy materyalizmu szukała ujęcia tylko w mgławicach spirytyzmu, teozofizmu i symbolizmu, możnaby ją pominąć jako eksperyment bez znaczenia. Ale sztandar buntu podnoszą równocześnie w różnych krajach, na różnych polach, także umysły jasne, nie obalamucone przez chorobliwy mistycyzm.

Do takich dokumentów reakcyi trzeźwej zalicza Choński Alfonsa Daudet'a „*Walkę o byt*“ (*La lutte pour la vie*), dramata, wystawiony w r. 1889 w Paryżu.

Daudet ukarał — jak wiadomo — rozmyslnie, świadomie nędznego karyerowicza, stanął po stronie pokrzywdzonych i wystąpił nawet w przedmowie przeciw praktycznym rezultatom moralności niezawisłej. Wydawało się to francuzom tak niezwykłą śmiałością, że rozmawiali o sztuce dość słabej przez czas dłuższy.

— Nazywacie wielkimi, mocnymi — mówi Daudet — owych obłąkanych bandytów, którzy, czyniąc złe, zastawiają się teoryami Darwina, doktrynami nauki niezawisłej, a ja powiadam wam, iż niema nic wielkiego bez dobroci i litości. Powiadam wam, że teorye tej nauki, zastosowane w życiu, są zbrodniarstwami, gdyż przebudzają bydlę, które drzemie na dnie natury ludzkiej. Nieprawdę mówi kto twierdzi iż można broić bezkarnie, albowiem wszystko płaci się na ziemi.

Bardzo nisko pod względem moralnym musiało upaść piśmiennictwo, w którym zdania tego rodzaju zdumiewają. I w istocie przyznają dziś sami francuzi, że poczucie etyczne zaginęło zupełnie w ich literaturze pięknej. Skarży się jeden z młodych autorów paryżkich, Jan Honcey, że: we Francyi, w literaturze współczesnej, jest powiew moralny bardzo słaby. Bohaterowie naszych powieści — mówi Honcey — nie znają niepokojów wewnętrznych. Zachowują się oni obojętnie wobec najprostszyc obowiązków i najstraszliwszych upadków. Dzieje się to dlatego, że największa część autorów podziela znieczulenie moralne swoich kreatorów; nie mogą więc dać tego, czego sami nie posiadają. Zagadki moralne są dla nich tylko motywami dramatycznymi albo komicznymi, i jeżeli wyszukują znamion przewrotności, czynią to nie dlatego aby je zożydzić, lecz jedynie w tym

celu, aby wykazać swoją zdolność analityczną. Ich psychologia jest bierną.

Było tak w istocie. Powieść francuzka między rokiem 1860 a 1890, uważając się za uczonego badacza, nie różniła się niczem od przyrodnika i matematyka, „notowała“ tylko zjawiska, nie troszcząc się o ich treść wewnętrzną. W pogoni za „dokumentami“, straciła poczucie piękna artystycznego i moralnego, tego co godziwe i harmonijne. Zastąpiwszy psychologię fizyologią, odtworzyła nie człowieka nobyczejonego, lecz głupie i podłe bydlę, uznające absolutny egoizm jako prawo najwyższe.

Po takiej literaturze mogła „*Walka o byt*“ Daudet'a zadziwić publiczność i krytykę. Autor ukarał egoizm światom, usiłował go zożydzić, czego uczeni artyści nie czynili. Był to więc jawny protest przeciw zasadom całego kierunku, i dlatego należy się „*Walce o byt*“ wybitne miejsce w historii belletrystyki francuzkiej z lat ostatnich. To samo odnosi się i do powieści Henryka Rabussona, mniej po za granicami Francyi znanego romansopisarza.

Jeszcze wyraźniej — zdaniem Chońskiego — aniżeli w utworach Daudet'a i Rabussona przemówił duch reakcyi w znanej powszechnie powieści Pawła Bourget'a pod tytułem: „*Uczeń*“ (*Le disciple*).

Wiadomo, że Bourget zaczął karierę autorską od sympatyj dekadencckich. Nagle, niespodziewanie wychodzi z pod jego pióra dzieło, które rzuca w twarz wiedzy niezawisłej oskarżenie straszliwe. Mówicie, że nauka nie jest odpowiedzialną za swoje hipotezy, że wolno jej wygłaszać, co jej się tylko podoba? Otóż, nieprawda! Nauka odpowiada za swoje przewrotności, może być gorszycielką, zbrodniarką.

„*Uczeń*“ Bourgeta należy do owych dzieł, które świecą jak białe kamienie milowe, na drodze rozwoju myśli ludzkiej. Zaczyna się od nich nowy kilometr.

I zaczął się ten kilometr. Nie sami tylko symboliści francuzcy i belgijscy zwracają się znów twarzą do Nieba. Słowa i pojęcia, wyrzucone przez pozytywizm i ewolucjonizm po za nawias dysput i badań ludzi „oświeconych“, wracają znów powoli, odzywają się coraz częściej i głośniej. Samą powieść psychologiczną, której przednim przedstawicielem nad Sekwaną jest Bourget, należy uważać za reakcyę przeciw naturalizmowi, wprowadziła ona bowiem do dzieł sztuki psychologię, zaniedbaną przez „uczonych belletrystów“.

Ale zdaje się, że nowy kierunek literacki — mniema Choński — nie wyjdzie już z Francyi, przodowniczka bo-

wiem cywilizacji współczesnej, wypalona i wystudzona przez analizę, przesiąknięta nawskroś egoizmem burżuazji, sceptyczna i zbyt rozumna, oportunistyczna, nie może się zdobyć na program dodatni. Cała jej reakcja nie przekroczyła dotąd ciasnego koła krytyki złudzeń gasnącego pokolenia. Tacy symboliści, jak Daudet, Rabusson, Bourget, umieją tylko na „okrutne wczoraj“ narzekać. A nawet w tych skargach ich słycać echa innych literatur. Przyszają sami francuzi, że zawdzięczają w ostatnich czasach bardzo wiele wpływowi autorów russkich, głównie Tolstojowi.

Leonowi hr. Tolstojowi poświęcił Choinński dużo miejsca w części p. t. „Reakcja“, poddając krytyce nie samą tylko stronę reformatorską jego działalności, poczem przeszedł do t. zw. neokatolików Francji, których prowadzi, jak wiadomo, wicehrabia Melchior de Vogüé.

— Wiem dobrze — mówi Melchior de Vogüé w dziele p. t. „*Le roman russe*“ — iż wyznaczając sztuce pisarskiej cel moralny, rozśmieszę zwolenników doktryny „sztuka dla sztuki“. Przyszają się iż nie rozumiem tej formułki, przynajmniej w jej znaczeniu obecnym. Nie przeczę: moralność i piękność są w sztuce synonimami. Pieśń Virgiliusza waży tyle, co rozdział Tacyta. Ale nie należy mieszać owej piękności duchowej, wytwarzającej się z pewnego rozjaśnienia wzroku artysty, ze zreżymacją ręki prestidigitatora. Tylko o takiej „sztuce dla sztuki“ mówię. Ci panowie „delikatni“ są dziwni. Wyrażają oni pogardę dla autora „mieszczanckiego“, który stara się uczyć lub pocieszać ludzi... chępią się z tego, że nie mają ludziom nic do powiedzenia, zamiast się ze swojej obojętności tłumaczyć. Jak pogodzić ową abdykację z pontyfikatem, reklamowanym tak gorliwie przez literatów chwili obecnej.

Melchior de Vogüé, obecnie członek Akademii francuzkiej, zna bardzo dobrze tajemnice „ręki prestidigitatora“ i „przyjemność tworzenia dla samego siebie“, jest bowiem sam znakomitym stylistą, więc artystą słowa. Nie przeszkadza mu to jednak wcale do twierdzenia, że wszelkie dzieło ludzkie powinno służyć ludziom.

Jak Tolstoj, nie uwielbia i Vogüé wiedzy, ale tylko pozytywnej. Praktyczniejszy od mistrza russkiego nie potępia nauki wogóle, nie domaga się „powrotu do natury“, żąda tylko, aby uczeni i artyści pozwolili istnieć duszy.

Cóż należy postawić na miejscu tej okrutnej wiedzy, która obrzydza ludziom chwili obecnej istnienie na ziemi? — pyta Vogüé.

— Jakakolwiek będzie forma nowych urządzeń — odpowiada „neokatolik“ paryżki — stworzonych przez potrzeby społeczeństwa, nie będzie ona mogła obyć się bez owego wspólnego węzła, bez religii. Ze wszystkich ognisk siły moralnej, jakie znamy, posiada jedynie Kościół dosyć przestrzeni i potęgi do przeprowadzenia tego odświeżenia ludzkości.

Więc religia wogóle, a Kościół po szczególe, dopeł-

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

— Ha! ha! — roześmiała się Celina. — Ciekawys pan, bo ciekawy jesteś tego właśnie niezgłębionego uczucia. Otóż nie wiem! doprawdy, nie wiem! czy na postanowienie moje, wpływa chęć zemścić się na hrabinie. Nie wiem w ogóle, czy wpływa, ani wiem, o ile wpływa... Nie raz też truchleję na myśl samą, czy mojemu kroki nie kieruje choć w części straszna pamięć krzywd, wyrządzonych nam przez tę kobietę. Badam się, ale na próżno! Czy Edward może dla tego mi się podoba, że właśnie jest synem hrabiny i nazywa się Korjatyński?... że nosi zniechęcone przezemnie nazwisko, a dziś jest u nóg moich... Nie wiem! Doprawdy niewiem! Jest to jeden z tych niezgłębionych nigdy tajemników natury ludzkiej. Więc panu nic o nim nie powiem. Wiem tylko, że... Edward mi się podoba, że... że... Domyślasz się pan co mi trudno powiedzieć przychodzi... Wiem dalej, że majątku nigdy nie ceniałam, na tytuł byłam obojętną... A więcej nic nie wiem — dokończyła z niewypowiedzianą prostotą, która czarowała i stawała się zarazem

nią — podług Vogüé'go — wiedzę, zneutralizują jej wpływ szkodliwy. Tym swoim poglądom zawdzięcza Vogüé tytuł neochrześcianina, albo neokatolika i stanowisko wybitne, jakie zajmuje wśród wzrastającej z dniem każdym rzeszy reakcjonistów francuzkich. Gromadzą się naokoło niego nie sami tylko wytrawniejsi mężowie, jak Paweł Desjardins i Edward Rod. I najmłodsza młodzież klaska mu na bankietach.

Potrąciwszy mimochodem o neokatolików, zastanowił się Choinński obszerniej nad dziełem Karola Secrétana, sędziwego profesora uniwersytetu lozańskiego.

Jak Tolstoj i Vogüé, czyni i Secrétan naukę niezawisłą odpowiedzialną za demoralizację chwili obecnej. Pozytywizm i ewolucjonizm, zajmując się jedynie t. zw. prawdą, z pominięciem życia, zbłądziły, podług Secrétana, bo nie wiedza, nie „prawda“ jest wszystkim, jeno życie, a wiedza tego wszystkiego tylko częścią. Profesor lozański potępia doktrynę pozytywno-ewolucjonistyczną już dla tego samego, że jej determinizm, zaprzeczający wolnej woli, podkopał moralność, interes zaś moralny zajmuje pierwsze miejsce.

Całego aparatu filozoficznego użył Secrétan, aby dowieść istnienia wolnej woli, a następnie Boga. Jak Tolstoj, widzi i on obecny chaos intelektualno-moralny i domaga się odrodzenia ludzkości przez wiarę i obowiązek. Poczucie i wykonywanie obowiązku wróci człowiekowi, zdemoralizowanemu przez wyuzdany indywidualizm współczesny, dawny hart i dawne pojmowanie życia.

Ale Secrétan nie jest poetą, jak Tolstoj, więc nie łudzi się, nie wysnuwa obrazów fantastycznej szczęśliwości. Jak Vogüé, nie wierzy i on w powszechny pokój, w powszechną równość i sprawiedliwość.

Zamykając obraz chaosu moralno-intelektualnego schyłku naszego stulecia, stawia Choinński następujące postulaty.

Z gruzów krytyzmu należy dźwignąć przedewszystkiem dawną moralność, zdyskredytowaną przez eksperymenty nauki „niezawisłej“. Nie mędrkowanie nad domniemanym rozwojem zasad etycznych, nie studia porównawcze nad moralnościami różnych ras i epok, nie platoniczne gadaniny o altruizmie bronią łatwości człowieka dobrego przeciw podłości złego, lecz nakaz kategoryczny, nie podlegający zmiennym komentarzom i tłumaczeniom nauki. Aby zaś ten nakaz kategoryczny nie mógł podlegać owym zmiennym komentarzom i tłumaczeniom nauki, trzeba go oprzeć na podstawie silniejszej od systematów filozoficznych, żyjących rzadko dłużej od pokolenia, z którego wykwitły: na religii.

Jedyna religia posiada moc opoki, opierającej się skutecznie wichrom i burzom krytycyzmu. Ona jedna ustanawia trwałe wskazówki etyczne, przed nią też tylko korzy się zarówno uczony jak prostaczek, bogaty i ubogi, możny i słaby. Moralność bez idei wrodzonych i bez powagi religii jest niepraktyczną mrzonką mólów bibulanych, którym się zdaje, że doktryna filozoficzna może się wznieść do wy-

przyczyną dziwnego przeistoczenia, odbywającego się we mnie.

Czułem, że jeśli Celina choćby chwilę jeszcze mówić będzie, to cały oddam się na jej usługi i wstydzić się będę mych trwóg z przed kilku godzin. Opuścić jej też nie miałem odwagi, i słucałem dalej jej szczebiotu, co chwila silniej przekonany, że obowiązkiem moim, jako uczciwego człowieka, było przedewszystkiem pomaganie do połączenia się tej młodej parze.

Celina opowiadała mi całe dzieje swego serca, które najdziwniejsze, dla niej samej, przechodziło fazy, zanim spostrzegła, że biło dla Edwarda.

— Z początku — mówiła — irytowało mnie to uczucie Edwarda, jako syna pani Korjatyńskiej. Wkrótce jednak to przywiązanie jego do mnie, mające coś „psiego“ w sobie zaczęło mi schlebiać... potem bawić... potem interesować i zaciekawiać. Gdy zaś raz w ten okres uczucia moje przeszły, nie pamiętam już jak, ale wiem, że bardzo prędko Edward zaczął mnie więcej obchodzić, niż odwiedzający człowiek, którego kształceniem humanistycznym się bawiłam, i którego zobowiązać sobie chciałam. Zaczęłam go analizować, badać, studyować, a studia te tak na jego korzyść, pamiętam, wypadały, iż to mnie wreszcie zastanowiło i zmusiło do sformułowania samej sobie pytania, które, gdy kobieta formułuje, to już... kocha. Dziś — kończyła —

zyn powszechnie obowiązującego prawidła. Tylko zaschli w gabinetach uczeni, odcieci od życia rzeczywistego, o którym nie mają wyobrażenia, jak ów Sixte Bourget'a, wpadają na pomysły tak naiwne.

Wybór religii nie może być dla moralisty wątpliwym. Żadne wyznanie nie zrównało pod względem etycznym nauce Chrystusowej, która zdumiewa ciągle niebotyczną budową.

Ci którzy utrzymują, że się chrześcijaństwo przeżyło, albo siebie i innych wręcz okłamują, albo też nie znają człowieka. Owszem, z chwilą szerszego zastosowania chrześcijaństwa — mówi Choiński — jako kodeksu moralnego, upadnie sam przez się główny filar dzisiejszego chaosu. Zbyt wygórowany, chorobliwy indywidualizm, który jest naturalnem następstwem kultu egoizmu, wprowadzonego przez naukę pozytywną, ustąpi przed poczuciem obowiązku jednostki względem całości. I Złoty Cielec, arogancki, brutalny parweniusz wszystkich czasów, spokornieje znów, gdy ludzie przestaną marzyć o dostatkach, jako o dobru najwyższem.

Gdy opadną mgły naukowe i artystyczne (spirytyzm, teozofizm, okultyzm, symbolizm) — kończy Choiński swoje dzieło — i zgasną luny społeczne (anarchizm), wówczas ujrzymy prawdopodobnie wspaniałą rozkwit jakiejś nowej formy odwiecznego idealizmu, różniącego się tem od równie jak on starego materyalizmu, że daje ludzkości afirmację zamiast negacji, że podnosi ducha, odświeża go i ogrzewa, aby miał siłę i ochotę iść naprzód w pochodzie do zakrytego celu, który dla niego Pan świata wyznaczył...

Głosy ze wsi.

XV.

„Na książkę.“

Jedną z przeszkód tamujących szybszy jeszcze niż jest obecnie rozwój handlu naszego na prowincyi, jest zakorzeniony w naszym społeczeństwie zwyczaj, zwłaszcza na prowincyi, brania towarów na kredyt, czyli, jak się mówi, „na książkę“.

Nie przeczę iż kredyt, to ważny i poważny czynnik handlu, wzmacniający jego siły; lecz z drugiej strony, to znów miecz obosieczny, którym nieumiejętny szermierz kałeczy nietylko siebie, ale i tych wszystkich, którzy znajdują się w najbliższem jego otoczeniu.

Kupiec musi korzystać z kredytu, i odbiorcom więc swoim odmawiać go nie może; lecz terminu jego regulacji ściśle powinny być przestrzegane.

Klientela naszych kupców na prowincyi składa się przeważnie z okolicznych obywateli wiejskich, urzędników, drobnych przemysłowców i rękodzielników. Wielu z nich

od dwóch tygodni, a mnie się zdaje że już od bardzo dawna, godziny, które Edward spędza ze mną, liczę do najpiękniejszych w dniu, a te dni, zdają mi się najpiękniejszymi w życiu...

Tak mówiła, spowiadając się, jako prawdziwemu swemu i Edwarda przyjacielowi, jako temu, któremu po części szczęście swoje zawdzięczać sądziła, a mnie, wsłuchanego w jej miły głos, ogarniała bezmierna nad nią boleść.

Czyż się to stworzenie nie domyslało, co mu przyjdzie przeżyć, zanim urzeczywistni swe marzenia? Dziwiło mnie swoją silną wiarą w przyszłość, która, pod tą postacią, absolutnie jeszcze w głowie pomieścić mi się nie mogła. A Celina zdawała się o przyszłości nie wątpić, zdawała się być pewną silnego uczucia Edwarda i po za tem nie przypuszczała wypadków, mogących stanąć jej na drodze do szczęścia.

Czy ona była w błędzie, czy ja? Czy jej sposób widzenia był słuszny, czy też mój był spaczony?

Myślałem nad tem. Tak! Ona miała słuszność, bo ona nie знаła hrabiny. Jakże mogła być tych co i ja myśli? Któż mógł jej udzielić tych, co mnie trawiły niepokojów, jeżeli sam Edward, wychowany przez panią Wandę, zdawał się nie widzieć w swych projektach nic, coby mogło go zmusić do ich porzucenia.

We dwoje ułożyli sobie plan, wprawdzie z pewną

bierze potrzebne im towary na tak zwaną „książkę“, oznaczając zwykle termin regulowania rachunków na pierwszego danego miesiąca. Do tego terminu kupcy regulują swoje zobowiązania, gdyż w tym czasie właśnie spodziewają się największego przyływu gotówki.

Tymczasem w praktyce ma się nieco inaczej.

Mała tylko część odbiorców w oznaczonym przez siebie terminie wypłaca całkowicie należność; — część większa płaci na ich rachunek za ledwie pewną kwotę, a wielu, i to nieraz bardzo wielu, odracza wypłatę do następnego miesiąca. Rzecz prosta, że kupiec, który liczył na znaczniejszy przyływ gotówki, doznaje zawodu. Spraw sądowych wytaczać niepodobna; — narażałoby to „interes“, gdyż zaskarżeni nieomieszkaliby szkodzić mu w najróżnorodniejszy sposób, zwłaszcza gdy zajmują oni niekiedy w danem mieście stanowiska wpływowe. W rezultacie energiczny ten środek na razie nie zaradzi złemu, bo i na przeprowadzenie sprawy sądowej, potrzeba pewnego czasu.

Nie pozostaje więc nic innego, jak dla zaspokojenia własnych wydatków zaciągnąć pożyczkę. Kto zna oplakane stosunki kredytowe, szczególnie gdy idzie o niewielkie sumki, w większości naszych miast i miasteczek, ten zrozumie łatwo w jak niewesołym położeniu znalazł się kupiec któremu jego odbiorcy ów dotkliwy zrobili zawód. Nie ma innej rady, — trzeba się udać do znajomego żydka, który dopóki jeszcze interesa danego kupca stoją chociażby względnie dobrze, chętnie pospieszy z rękoma pomocą (!); lecz kto raz wpadł w sieć te zdradzieckie, nie wydobędzie się już z nich nigdy, — przenigdy. Szafarze kredytu potrafią w nader misterny sposób tak zadzierzgnąć zarzuconą sieć, aby ryba ujęć z niej nie mogła — a zwłaszcza ryba tyle pojętna, — kupiec-chrześcianin. Toć najłatwiejszy sposób pozbycia się wstrętnego konkurenta. Juda zresztą to mistrz w tego rodzaju operacjach. Umie on być słodkim, uprzejmym, wyrozumiałym, dopóki nie przyjdzie odpowiednia chwila, w której wyssawszy ofiarę, urwie jej łeb w końcu, zarobiwszy sowite odsetki.

Obrazek powyżej skreślony to fotografia z natury, ani odrobiny nieukoloryzowana, — potwierdzą to nieomal wszyscy kupcy chrześcijanie. Gdybym nie obawiał się niedyskrecyi, mógłbym przytoczyć cały szereg kupców, których interesa, rozwijające się początkowo nader pomyślnie, osłabły lub zachwiały się nawet, jedynie dzięki „książce“.

Lecz czy na podobną chorobę można znaleźć lekarstwo?

Nawet bardzo łatwo, gdyby?... gdyby odbiorcy zrozumieć chcieli, że każdy osobnik szanujący swoją godność, wchodząc w stosunki pieniężne z bliźnimi, powinien obliczać się bardzo skrupulatnie i zobowiązania swoje regulować ściśle w terminie, który sam przecież oznaczył.

Żydek handlujący, co prawda, kredytuje łatwo i chętnie, bywa bardzo cierpliwym dla złych płatników, ale bo też to i najlepsi jego odbiorcy. Można im pakować najlichszy towar, oszukiwać na wadze, gatunku i miarze najzupeł-

ostrożnością i przewidywaniem przyszłości, skoro już mowa była o ewentualnem działaniu wbrew woli matki. Ale oni nie znali hrabiny. Nie znał jej Edward, więc jej znać nie mogła i Celina. Ba! i ja nie znałem hrabiny, bo nie przewidzieć nie umiałem, z tego co mogła przedsięwziąć, dowiedziawszy się o zamiarach syna.

Celina była szczęśliwą; a ja byłbym potworem, gdybym jej — dnia tego — choć jednym słowem zamącał marzenia o szczęściu i stawiał przed oczami straszne obawy niedalekiej przyszłości.

Opuszcili tedy dziewicę po kilku godzinach spędzonych z nią, obiecując odtąd częściej ją odwiedzać i sprawę Edwarda popierać. Godzina obiadu w pałacu Korjatyńskich się zbliżała, podążyłem więc prosto w Aleje Ujazdowskie. Przed samym obiadem wstąpiłem do księcia, aby się dowiedzieć o rezultacie jego konferencji z hrabiną. Korybutowicz był już spokojny i „swój“, że tak powiem, zapomniawszy o katastrofie jaka go dotykała.

— Cóż — zapytałem — jakże hrabina przyjęła odpowiedź Edwarda?

Książę odłożył książkę trzymaną w ręku i w odpowiedzi, przywołując na swe usta nieodzowny uśmiech, gdy mówił choćby o rzeczach najpoważniejszych, — zagadnął:

— Nigdy w ciebie nie uderzył piorun?

— Nie.

niej bezkarnie. Skarżyć się nie będą, gdyż potrzebują jego łaski, — a o odbiór należności niema kłopotu.

W małym miasteczku, ba nawet w gubernialnym mieście, wszyscy prawie mieszkańcy znają się bardzo dobrze, wiedzą co kto posiada i jak dalece kredytować mu można. Gdy więc suma „na książkę“ urośnie do zbyt poważnych już rozmiarów, żydek handlujący wydobędzie zawsze swoją należność i to z bardzo dobrym procentem. Znajdzie się jakiś Judka lub Szloma, który pretensje pana „kupca“ nabędzie w drodze jakiegoś obrachunku, naturalnie fikcyjnie — i on to, nie zaś pan „kupiec“, przesładuje klienta, bo ten Judka to „ganef“, to chciwiec i „paskudnik“ taki, że nawet mówić nie warto.

Klient płaci więc Judce należność powiększoną procentami oraz kosztami sądowymi, i rzecz w zupełnym jest porządku. Pan „kupiec“ nie naraził sobie klienta, gdyż on przecież nic nie winien, a że wyegzekwował należność, o tem wie tylko on i usłużny Judka. Wielmożny klient może brać dalej „na książkę“, dopóki znów nie zbierze się suma, którą opłaci się w tenże sam sposób — wydobyć.

Naturalnie, kupiec-chrześcianin podobnych sztuczek używać nie może, nie powinien, i nie używa ich też wcale. Ztąd to właśnie płyną głosy — że u żydów lepiej i taniej kupić można, lub nawet że handle chrześcijańskie nie mają racji bytu (!), bo rdzenna ludność prowadzić ich nie umie!

Powierzchny ten sąd wypływa naturalnie tylko z błędnego pojmowania rzeczy. Większość nieakuratnych płatników, nie są to bynajmniej ludzie ubodzy — wcale nie. To tylko — przepraszam za otwartość — lekkomyślni, którzy nie mogą, a raczej nie chcą zrozumieć, że sobie robią największą krzywdę; szkodzą ogółowi, a bogacą żyda. Prostaczkowie nader rzadko korzystają z kredytu, a uzyskawszy go płacą bardzo regularnie. Są i tu zapewne wyjątki, lecz bardzo nieliczne i prawie zawsze bieda jedynie nie pozwala stawić się tu na słowie.

Ponieważ wady społeczne, zbyt zakorzenione, nie tak łatwo wypłenić się dają, — upłyne więc zapewne sporo jeszcze czasu, zanim stosunki tu poruszone zmienią się na lepsze. Ci więc, którym rozwój handlu chrześcijańskiego leży naprawdę na sercu, powinni by pomyśleć o zapewnieniu kupcom na prowincyi taniego i na racjonalnych podstawach opartego kredytu. Najlepiej poradziłoby sobie sami kupcy chrześcijanie, a jest ich już spora wszak liczba, gdyby więcej solidaryzowali się między sobą. Kasy pożyczkowe, zakładane wspólnymi siłami, to najpewniejszy i najłatwiejszy sposób zdobycia taniego kredytu. Dowodów na to nie potrzeba. Dość przejrzeć sprawozdania kas takich już istniejących, — co prawda bardzo nieliczne, — aby przyjść do przekonania, jak wiele przynoszą pożytku. Lecz i ten środek, przy znanej u nas opieszałości i bardzo małej zdolności

— No! jaki ja głupi! zapewne! Nie stałbyś tu przedemną. Ale mogłeś być porażony piorunem? — poprawił się czempredzej:

— Nie nigdy nie byłem i w tem położeniu.

— Otóż widzisz — podchwycił — ja raz byłem w takim arcyniemłym wypadku materyalnie, a wielokroć razy moralnie. Człowiek, w którego nagle i niespodzianie uderzy piorun, zostaje nim na razie tak ogłuszony, iż nie wiedząc ażali żyje, ażali za chwilę nie skona, zachowuje się w sposób dziwnie bierny. I dopiero gdy pierwsze piorunujące wrażenie minie, następuje reakcja i przedsięwzięcie wtedy środki czy to obrony czy ocalenia...

Słuchałem, on zaś ciągnął dalej:

— Tak też hrabina... Przecież to był dla niej piorun i to pierwszy... Oniemiała... Bałem się, by nie padła rażona uderzeniem krwi... Ale ani słowa nie powiedziała...

— Więc może i... zrozumie?...

— Ha! — zaśmiał się książę — *croyez y...* To kobieta ze stalową, nie z żelazną wolą. Rozumiesz mnie?

— Wierzę ci. Znasz ją lepiej odemnie.

— Otóż jeśli pani Wanda ułożyła, że Edward, teraz, tej zimy, ma się ożenić z księżniczką, to ja, ja... nie wystawiam sobie by mogło być inaczej.

Powstał i rozkładając ręce kończył:

— Rozum mi mówi wprawdzie, że wszystko jest możliwe. Przecież Edwarda we dwóch do ołtarza ciągnąć nie będziemy -- ale ja sobie tego wyobrazić nie potrafię.

do asocjacyi, każe prawdopodobnie długo czekać na siebie, zanim wejdzie w czyn.

Na zakończenie tedy pozwolę sobie wskazać pewien nowy posterunek, dotąd przez nas, w stosunkach o jakich mowa, nie zajęty.

Na bruku warszawskim, ba nawet na bruku wielu nasyżych miast i miasteczek, żyją kapitaliści, którzy od kapitałów swoich nader skromne ciągną odsetki i nieraz z wielkim trudem szukają dla nich umieszczenia. Gdyby więc kapitaliści tacy zechcieli operować w sferze naszych kupców prowincjonalnych, przyczyniliby im niemało wygody a sobie zapewnili przyzwoite utrzymanie. Na prowincyi, jak już zaznaczyłem wyżej, ludzie znają się wzajemnie i bardzo dobrze wiedzą o sobie, znają najdrobniejsze nawet szczególiki codziennego domowego życia. Cóż dopiero gdy idzie o określenie zamożności więc i odpowiedzialności materyalnej danej osobistości. Ryzyko zatem dla kapitału bardzo małe, korzyść zaś znaczna. Tylko nie należy pozować na bankiera, ani też łaszczyc się na procenta graniczące z lichwą. Kto, pożyczając pieniądze, nie zwraca uwagi na procent — niezawodnie nie ma należytego pojęcia o własnym interesie, gdyż kto obliczać się umie, — zapłacić może tyle tylko, ile danym kapitałem zarobić jest w stanie, licząc naturalnie własne zyski i wynagrodzenie za pracę. Jest to zasada kardynalna, której słuszności dowodzić nie potrzeba, a którą pragnąłbym zalecić gorąco wszystkim tym, co rad i uwag wypowiadanych w „Roli“, jako płynących z prawdziwej zawsze życzliwości dla swoich — słuchają chętnie.

St. J.

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dokończenie.)

Na chwilę zdziwiony świat staje, waha się; potem ze wszech stron ludy pod bronią, napół zgruchotane, wrzeszczą: do nas, do nas Mesyaszu żydowski! Żyj i panuj! Do nas pokoju i radości, któremi on obdarza ludzi, i niech wszystkie narody ziemi staną się jednym narodem pod jego berłem! On jest królem świata. Niech nasi władcy wszelkiej daty, szczęśliwi i dumni że są jego namiestnikami, ugną się pod siłą jego ramienia. Niech on będzie naszym monarchą, naszym ojcem; nie! niech będzie naszym Bogiem! Ludy, padajcie na kolana, i wierźcie jego słowu: że ludzkość, ten jedyny i prawdziwy Bóg na ziemi, uwielbia sama

Urwał, pomyślał i dodał:

— Ona już teraz, w tej chwili, ma swój plan, który zaraz wejdzie w wykonanie. Jaki plan? Tego takżeby nikt nie odgadł, gdyby kilka nocy i dni zgadywał... Pani Wanda jest genialną, a któż kiedy odgadnie koniec powieści genialnego pisarza, choćby przeczytał ją do przedostatniej strony?

Tu książę się roześmiał i innym już tonem zaczął opowiadać:

— Raz, byłem przy tem — będzie temu lat dwa — hrabina miała rządca, który ją okradał i absolutnie rozkazom jej poddać się nie chciał. Pani Wanda go oddaliła. Rządca mieszkania opuścić nie chciał i otwartą wypowiedział jej wojnę. Zdawałoby się, że nie pozostawała inna droga prócz sądowej, prowadząca do pozbycia się niepożądaney figury, t. j. droga przymusowej eksmisyi. Ale pani Wanda nie zna, co to czekać, albo nie być panią u siebie. Nazajutrz po dniu, w którym rządca odmówił ustąpienia, spalił się folwark i biedak ledwie z życiem uciekł.

— Więc kazała podpalić? — zapytałem zdumiony.

— Tego nie wiem, — odrzekł książę — tylko fakt ci opowiadam...

— Ale z Edwardem może być trudniejsza sprawa?

— To też są, czy mogą się zrodzić w jej głowie i genialniejsze sposoby. *Le génie, voyez vous, c'est une chose qu'on ne saisit pas. Nous autres... au moins.*

Wtem na pierwszym piętrze dano zwykły znak obiadu.

(d.c.n.)

siebie, w tym reprezentancie najcudowniejszego i najbardziej boskiego z wszystkich ludzi!

Ale na cóż ten obraz fantastyczny, w którym, unikając wszelkiej interwencji nadnaturalnej i wszelkiego niepodobieństwa politycznego, staraliśmy się zjednoczyć pewne rysy, jakie tradycje narodów przypisują burzliwym czasom Antychrysta? Na co zestawiać z sobą te żywioty, którym pióro nasze z góry zdaje się nadawać stanowczą formę historii? Na co, powtarzamy, cały ten obraz, jeżeli nie na to, żeby stwierdzić, iż w świecie przewrotu świeżo wykłutym, żywioty wskazane, nie tylko nie noszą na sobie najmniejszego charakteru niepodobieństwa, ale są możebnymi z wszelkich względów i na tysiączne sposoby.

I wobec to tych widoków przyszłości, wzywamy tych, którzy wtajemniczyli się choć trochę w rzeczy i ludzi tego świata, aby sobie utworzyli pojęcie o olbrzymiej roli, jaką nagle mógłby na nim odegrać najupartszy i najprzebieglejszy, najbardziej antychrześcijański i najbardziej kosmopolityczny ze wszystkich ludów, ten, który obecny we wszystkich krajach, nie przestaje w nich być obywatelem plemienia obcego; ten, którego zbite tłuny hasło telegraficzne może zgromadzić w jednej chwili, na jednym punkcie; jednym słowem ten, który dzierży w swoich rękach cenę wszelkich rzeczy, i jeżeli nas historia nowoczesna nie zwodzi, ten, który dzierży mniej więcej cenę każdego człowieka, znak wszelkiej władzy i wszelakiego używania, talizman powszechny, króla kruszców i państw odchrześcianaionych: złoto.

Krzyż drewniany zbawił świat, mówił do dyszącej wpośród ruin wielkiej Rewolucji francuskiej jeden z mężów stanu i z koryfuszów liberalizmu (p. de Montlosier). Dotknąwszy palcem ogromu niebezpieczeństwa grożącego cywilizacji chrześcijańskiej, powinniśmy z kolei powtórzyć: jeden, jedyny zbawca mógłby zatrzymać na pochyłości świat prawie zdydzony dzisiaj, ten świat, który pustoszą i popychają zgodnie ku ruinie antyfilozoficzne doktryny filozofii osmnastego wieku i nieublagany egoizm ekonomii i polityki odchrześcianaionej. Tym zbawcą będzie jeszcze i zawsze tenże sam Krzyż Kalwaryjski, postrach i obrzydzenie żyda.

Ale jak tu spodziewać się szczerzego powrotu do Krzyża, do wiary Chrystusowej naszych przodków, którą odepchnęły, do tej wiary, którą odpychają zdala od nas zasady bezrozumu i pychy, niezgody i służalczości, które Europa zawdzięcza prasie, nauczaniu, niezmordowanym machinacjom żyda, jej profesora a niebawem jej pana!

O niespodziana nadziejo zbawienia! Koncylium ekumeniczne, złożone, utworzone z krwi, z nauki i pobożności wszystkich ludów chrześcijańskich, przedstawia strwożonemu światu najprostszą i najuroczystszą sposobność do tego zwrotu. Czyżby ludy miały być już zanadto zdydzone, żeby nie posiadały na tyle zdrowego rozsądku, aby ją pochwycić, one, które tak łatwo pozwalają sobą powodować w tem, co marnuje i rozprasza summe ich bogactw prawdziwych, ich swobód poważnych i ich pokoju? Czy też otworzą im się nagle oczy i dadzą się powodować radom tego Kościoła, który cechuje nazwa powszechnego, gdyż był on ustanowiony przez samego Boskiego założyciela, aby odpowiadał potrzebom wszystkich czasów, wszystkich miejsc, wszystkich ludzi? Jednym słowem, zdołają oni obrócić na swoją korzyść tę szeroką drogę mądrości, prawdziwej nauki i zbawienia?

Ledwie śmiemy spodziewać się tego szczęścia... Ale, jakikolwiek obrót rzeczy wezmą, żyd, którego książka nasza przedstawiła marzącego o roli ludu—króla, albo jeszcze lepiej o roli ludu—arbitra,—żyd, wcześniej czy później, uważa on to za rzecz niewątpliwą, ma wziąć nad nami górę. Mamy go ujrzeć wznoszącego się, popartego przez niezliczonych a różnorodnych popleczników, których słowo nauczyło karności; albo może ujrzymy go nachylającego szalę wydatków na stronę jakiegoś niezwykłego awanturnika, który go oszuka, pomiesza jego plany i otworzy mu nareszcie oczy. To też kuszą nas nowe widoki, których słabe zarysy przedstawiają się naszemu umysłowi, uderzonemu dziwnym związkiem, przejawiającym się między prorocstwami Kościoła a zapowiadającymi się radykalnymi przewrotami. Ale książka nasza, pisana ze stanowiska czysto ludzkiego, musiała naturalnie zaniechać wszelkich poglądów, w których do faktów codziennych mieszałyby się żywioty nadprzyrodzone. Zatrzymaliśmy więc w naszym portfelu kilka rozdziałów, przeznaczonych pierwotnie na utworzenie czwartej części i uzupełnienia naszego dzieła. Wydało nam się rzeczą rozsądniejszą tym razem przemawiać językiem zwyczajnym, nie dotykając tajemnic przyszłości nadprzyrodzonej.

KONIEC.

NA POSTERUNKU.

Atak i obrona, czyli naturalny porządek rzeczy. — „Słowo“ i „Rola“. — Małeńkie wyjaśnienie. — Dlaczego „Rola“ nie może milczeć o „Słowie“. — Niekonsekwencje, czyli brzydactwa antychrześcijańskie w organie chrześcijańskim. — Taktyka wygodna lecz nie przekonywająca. — Ocena „Satyr i bajek“ p. Wysockiego. — Filary z „Głosu“ podtrzymujące równowagę w „Słowie“. — Perły „nowych prądów“ i co o nich orzekło „Słowo“. — Dlaczego kronikarz musiał wyjaśnić rzecz dokumentnie? — Więc co teraz — i kto właściwie „uprawia sport fałszu“?

Atakują nas, więc musimy się bronić, bo taki jest porządek rzeczy. Nie wiem jak tam czytelnicy moi szanowni zapatrują się na sprawę polemiki dziennikarskiej, mnie atoli wydaje się ona nieuniknioną, jak nieuniknioną jest obrona prawdy, tej gwiazdy przewodniej publicysty. Mamże więc milczeć, gdy ktoś prawdę obraża? Powiadają że—tak, gdyż to jest najwygodniej i najprzystojniej, ja jednak innego jestem zdania, i dlatego chciałbym przeprowadzić, nie żadną nawet gwałtownie polemiczną, ale owszem spokojną i, jak mniemam, pouczającą pogawędkę ze — „Słowem“.

Przedewszystkiem małeńkie wyjaśnienie. Nieraz ludzie poważni i życzliwi nam—zapytują, czemu to przypisać, że „Rola“, godząc się z dziennikami innymi, jak: z „Wiekiem“, „Gazetą Warszawską“ lub z „Dziennikiem dla wszystkich“, jest w rozterce stałej ze „Słowem“. Przecież obydwie te pisma pod jednym stoją znakiem, pod znakiem zachowawczości, z kądże więc wzajemna owa niechęć i nieustające od lat wielu rozgoryczenie? Pozornie jest to dziwnem, w gruncie rzeczy jednakże — zupełnie naturalnem. Gdy w pierwszym roku pojawienia się „Roli“ huknęto w prasie warszawskiej: zabić ją! — szyderstwem, potwarzą, plotką, insynuacją i czem się tylko da, — „Słowo“ w zgodnym i szlachetnym tym chórze odezwało się najdonośniej, donośniej nawet niż sam „Izraelita“ i niż wszystkie razem organa liberalno-żydowskie. Całe odcinki przeznaczano w „Słowie“ na szykanę i wyśmiewanie „Roli“. Dlaczego? Trzeba było uwyswietlić rzecz koniecznie—i z właściwą sobie otwartością uczyniła to „Rola“.

„Słowo“—objaśniła—wydawaniem jest przez koło subwencyonaryuszów czy akcyonaryuszów, złożone z finansistów semickich oraz z oddanych im, lub połączonych z nimi, związkami krwi nawet, panków i polpanków osłaniających firmami szlacheckimi interesa żydowskie, a żywiotom takim „Rola“ nie może być na rękę; owszem w interesie ich leży, aby „Roli“ nie było. To przecież zupełnie naturalne. Jeżeli zaś—dodawala naówczas „Rola“—mylimy się, lub też rzucamy na was „niegodną insynuację“, to dla odparcia jej i dla dowiedzenia nam „fałszu“, bądźcie łaskawi ogłosić listę wszystkich swych współwydawców.

Zdawałoby się, że łożenie środków na wydawanie organu publicznego, mającego stać na straży interesów ogółu, nie jest czynem którego potrzebaby się wstydzić. Mimo to przecież, „Słowo“ nie odparło „niegodnych insynuacyj“, czyli nie wymieniło faktycznych współwydawców swoich, ale zacisnąwszy zęby, postanowiło milczeć już w przyszłości o „wstrętne“ dlań piśmie, które, broniąc się jedynie, musiało popełnić niedyskrecję... całkiem dla „Słowa“ niewygodną i niepożądaną.

Z drugiej strony, „Rola“ znalazła się w położeniu takim, że o „Słowie“ milczeć nie mogła, a nie mogła nie przez żadną — jako żywo — złość czy niechęć dla wielkich panów, lub dla... wielkich żydów, ale poprostu ze względu na zasadę. Wydawane za pieniądze żywiotów o których wyżej już wspomniałem, „Słowo“ musiało i musi lawirować tak, aby i żywiotom tym podobać się, dogadzać, i wporząd publiczności katolickiej nie utracić kredytu. Ztąd to niekonsekwencje obrażające zasadę chrześcijańską w piśmie podającym się za organ chrześcijański (!); ztąd wyśmiewanie Pisma S-go (co przecież w swoim czasie karciał i „Przegląd Katolicki“); ztąd obrona liberała i lekkiego feljetonisty, który powazył się za temat do odczytów publicznych użyć Imienia Bogarodzicy; ztąd w wysokim stopniu pobłażliwe, jeżeli nie pochlebne, recenzje książek wprost antychrześcijańskich. Ile razy zaś niekonsekwencje te i te bałamuctwa, stokroć szkodliwsze w organie „zachowawczym“ aniżeli w „Przeglądzie Tygodniowym“ lub w „Prawdzie“, podniesie się i wytknie — „Słowo“, jak nieddyś tak i dzisiaj, ma w odpowiedzi zawsze jedno: „to insynuacja“, „fałsz“, „kłamstwo“ i t. d. Wygodne to, ale bynajmniej nie przekonywające. Tej taktyki użyło „Słowo“ i w wystąpieniu (zob. № 141) przeciw „Roli“—ostatniem; a ponieważ w ataku tym samo na siebie bicz skręciło, więc dlaczego miałbym mu bronić obłudy swej i dwulicowości nim schłostać? I owszem, proszę bardzo, a nawet spieszę chętnie z pomocą.

Rzecz się miała tak: Niejaki p. Włodzimierz Wysocki, współpracownik pism t. z. postępowych, wydał świeżo w Kijowie zbiorek utworów swoich wierszowanych, pełnych naturalnie postępowości w rozumieniu dzisiejszem, to jest pełnych cynizmu i wyzndanej bezwyznaniowości, p. t. „Satyry i bajki“. Owóż zdarzyło się, iż jeden z czytelników naszych, kapłanów, poznawszy widocznie treść pamfletu, zwrócił się do nas z zapytaniem, jak się to stać mogło że pismo konserwatywno-katolickie, jakim jest przecież „Słowo“, książkę tego rodzaju i tej treści oceniło (zob. № 112) nietylko *bardzo pobłaźliwie*, lecz miejscami nawet *pochlebnie*? Właściwie wypadało nam, z racji tej, już wówczas obszerniej nieco i wyraźniej pogawędzić ze „Słowem“. Nie chcąc wszakże dotykać ani rozmazywać bezceństw wobec których i poczucie prostej choćby przyzwoitości i pióro wzdrygać się musi, odpowiedzieliśmy zapytującemu nas czytelnikowi możliwie lakonicznie, iż to co go oburza stało się sposobem bardzo prostym, albowiem autorem recenzji owej w „Słowie“ jest jeden z filarów „Głosu“. Aliści tu właśnie nieszczęsne pismo nasze dopuściło się nowej okropności. „Rola“ — woła wzburzone „Słowo“ — „uprawiająca z upodobaniem sport insynuacji, napaści osobistych i fałszów“, popełniła nowe względem nas kłamstwo, gdyż autorem recenzji nie jest pan Hłasko z „Głosu“, ale inny pan Hłasko. Recenzja zaś nie jest wcale pochlebną, znajduje się bowiem w niej ustęp: „Wysockiego należy zaliczyć do ramociarzy, gdyż satyrom jego brak zwięzłości i przewodniej idei.“

Przepraszam bardzo panów *zachowawców* ze „Słowa“, ale po co mamy wrzeszczeć, hałasować, wymyślać, skoro możemy mówić całkiem spokojnie, stojąc na gruncie tylko *faktów*. Będzie to o wiele rozsądniej. Najpierw tedy, skoro do „Słowa“ pisuje już jeden filar „Głosu“, p. Adolf Dygasiński, jak również i filar drugi, p. Aleksander Łętowski, to dlaczego nie miałyby pisywać filar trzeci, p. Hłasko? Powtóre, jeżeli autorem recenzji nie jest ten p. Hłasko, ale inny pan, narodzony świeżo w dziennikarstwie warszawskiem, toć bardziej w każdym razie nadawałby się on do „Głosu“, aniżeli do pisma nawet sztucznie *zachowawczego*. Potrząście, po co, do czego cała ta komedia i to udawanie naiwnych? Kochani panowie wiecie bardzo dobrze, iż zarówno w zapytaniu czytelnika „Roli“ jak i w jej odpowiedzi nie szło wcale o tego albo owego p. Hłasko, o ten lub inny filar „Głosu“, podtrzymujący postępowo-konserwatywną równowagę w „Słowie“, ale o *arcy pobłaźliwą*, powtarzam, i miejscami nawet *pochlebną* ocenę książki, w której pełno jest kwiatków takich naprzykład:

„Bo cóż nam z tego, że wiarą najkrzepsii
„Myślny do świątyni biegli nieustannie,
„I rozmodleni aż — do katalapsy
„Wolali k' Panu i najświętszej Pannie?
„Bóg dotąd głuchy i świąci nie lepsii,
„Bo oto do nas wciąż śniących o mannie
„Nie zejdzie żaden z niebian i nie powie:
„—Do usług waszych wielmożni panowie!“ (str. 56)

Dalej czytamy równie budujące zwroty poetyckie (!), skierowane wprost do Namiestnika Chrystusowego, a dalej taki znowu obrazek:

„Aż pod kościołkiem w miłym chłodku cienia
„Usiadłszy każda z pątniczek kompanii
„Wzuwa trzewiki... czasem nawet zmienia
„Koszulę wobec tuż okien plebanii,
„Z których wikary patrzy odniechęcenia
„Szepcząc pacierze... a choć w duchu gani
„Za ten *dezabil* parafianki hoże,
„Lecz od nich oczu oderwać nie może... (str. 62)

Następują na ten sam temat strofy, których ze względu na ich cynizm, żadną już miarą powtórzyć niepodobna, a dalej czytamy jeszcze:

„Co też moralność może zyskać nasza
„Na takim księdzu, na owej zuzuli
„Która do cudzych gniazd swe jajka znasza
„I jest jak truteń co miód kradnie z uli
„I jak wąż pełza w pałace... w poddasza?
„O nieomylny! rozkaż w swojej bulli,
„Niech te zarazki rodzin — *laseczniki*“
„Legalnie żenią się jak śmiertelniki!“ (str. 63)

Albo np. na str. 130, w innej „satyrze“ (!), proboszcz, kapłan katolicki, tak znowu odpowiada:

„Przytem wyznam ci szczerze
„Ja sam *najmniej* dziś wierzę
„W siłę dzwonów, egzorcyzmów, kadzidel“ i t. d.

Musiiałem przytoczyć małą bodaj cząstkę plugawstw tych, po całej rozsypanych książce, boć musiałem raz przecie wykazać *dokumentnie*, kto zacz naprawdę ci panowie *zachowawcy* ze „Słowa“, — kto zarzut „uprawiania fał-

szu“ rzuca nam w oczy i jak też daleko faryzeizm tych panów sięgać jest zdolny... Dla autora. książki zawierającej na każdej niemal stronie podobne do powyższych perły „nowych prądów“, nie mają oni admonicyi innej okrom tej, z którą się aż (o ironio!) przechwalają publicznie: „Wysockiego zaliczyć należy do ramociarzy, gdyż satyrom jego braknie zwięzłości“...

Ale obok tej, nie tak znów ostrej i surowej, jak na pismo katolickie, nagany, jest też w zanadrzu i pochwała, którą się już panowie ci... nie chlubią... „Jest on wszakże (p. Wysocki) — dodaje recenzja („Słowo“ № 112) ramociarzem *wyższego* (o tak!) rzędu, bo posiada pewien talent i *werwę*“, a umieszczone w tym samym zbiorku „Bajki“ są już nawet „zwięzłe i dobrze opracowane“.

Ostatecznie tedy z recenzji „Słowa“ wypada: czytacie sobie państwo ów zbiorek; my, *zachowawcy* ze „Słowa“, bardzo tolerancyjni, wyrozumiali i bardzo pobłaźliwi, nie mówimy bynajmniej iżbyście obrzydliwości tych nie mieli brać do ręki. Owszem, „talent“ i „werwa“ — nadewszystko *werwa* — powinnyby raczej zachęcić was do tego...

Toć przecież sprawozdania w tym sensie nie w innym ogłaszają się celu. Pochwalić wprost, ani zalecić nie wypada, ale poprzeć bodaj cichaczem przyjaciela — nie wadzi. Od tego przecież, obok *zachowawczych*, postępowe siły są w „Słowie“, aby było i tak i tak — jak i kiedy potrzeba.

Więc jedno tylko w konkluzji pytanie, drodzy mi panowie *zachowawcy* ze „Słowa“: Kto też, ale tak... naprawdę, „uprawia z zamiłowaniem sport fałszu“?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowoyorskie towarzystwo tresury mężów. — Los mężów tresowanych. — Ostrzeżenie. — Pochód wielkich idei. — W Warszawie. — W Reczywole i Pacanowie. — Nowa moda amerykańska. — Towarzystwo opieki nad kameleonami. — Na kim się skrupiło. — Epilog sprawy p. Ephrussiego. — Bezrobocie mamek na Węgrzech. — Jedyna pociecha zropanionych. — Bankructwo Falba. — Wróżby na Czerwiec. — Komu grad wiedeński dobrze zrobił. — Złowroga niespodzianka. — Zamordowanie Carnota w Lyonie. — Morderca Włoch. — Wrażenie w Lyonie. — Wrażenie w Paryżu — Środki ostrożności rządowe. — Żądania prasy. — Anarchiści. — Ponowne głosowanie w węgierskiej izbie magnatów. — Oburzenie ludności słowiańskiej.

Hej! panowie mężowie! używajcie, póki czas! Pamiętajcie, że dni waszej swobody policzone są niby dni zbrodniarza skazanego na śmierć!... Ano, trudno! nie trzeba było broić, nie byłoby się pokutowało! Hulaliście, dokazywaliście, dokuczaliście waszym ideałom, ozdobom waszego życia, zapoznanym klejnotom szczęścia waszego; krzywiliście się, gdy klejnot zażądał głupich kilkudziesiąt rubli na kapelus, albo ozdoba zapragnęła ich kilkuset na skromną sukienkę, — będziecie teraz mieli krzywienie! Będziecie teraz pijali czystą wodę, o ile naturalnie nie dostaniecie rumianku albo lipowego kwiatu; palenie cygar, papierosów oraz wszelkich preparatów tytoniowych, stanie się dla was mytem zamierzonym a tak surowo zakazanym, że nawet głośno marzyć wam o nim nie będzie wolno; wint stanie się dla was rzeczą podobną do mastodonta lub ichtyozaura przedpotopowego, z tą różnicą, że nawet szkieletu jego nigdzie wykopać nie zdołacie! Przepadliście z krete-sem! Dopóty jeszcze waszego panowania, dopóki nie rozpowsechni się zbawienne, świeżo powstałe „Towarzystwo wychowania i tresowania mężów“, które ku ogólnej pociesze, własnej wygodzie a waszemu dusznemu pożytkowi założyły... No, któżby je założył, jeśli nie — amerykanki, i gdzie, jeżeli nie w Nowym Yorku?!

Tak, mości panowie! Tam, na miejscu, to już mężowie chodzą po ulicach ze znaczkami, które wykupywać muszą w biurze zarządu Towarzystwa. Który się pokaże bez znaczka, ten jest wyjęty z pod wszelakiego prawa, wolno każdemu, a raczej każdej, zrobić z nim co się jej podoba: upiec, usmarzyć go żywcem, zapędzić do cerowania pończoch lub obierania kartofli.

A nie ludźcie się tem, że to niby z Nowego Yorku do Europy daleko. Wielkie idee, wielkie pomysły obywają się nawet bez ulepszonych dzisiaj środków lokomocyi, one się unoszą na skrzydłach ducha, któremu ani para ani elektryczność w szybkości nie wyrówna. Maluczko a ujrzyć, jak nietylko w samej Warszawie, ale zarówno na Czystem jak na Brudnym towarzystwo nowoyorskie rozpocznie skuteczną działalność. Tylko twardogłowe okazy zacofańców z Reczywoła, Pacanowa i t. p. będą jeszcze jakiś czas stawały bezrozumny, zapamiętały opór, niby byki na arenie hisz-

pańskiej, które padają z konieczności pod ciosami szpady torreadora... No, czasami same jego na rogach z areny wynoszą, ale to rzadko się zdarza, bardzo rzadko, a zresztą torreadorki nowoyorskie i na to środek wynajdą, jeżeli go już nie wynalazły. Niech żyją nowoyorczanki i towarzystwo opieki nad mężami!

Swoją drogą amerykanie, nie objęci jeszcze siecią towarzystwa nowoyorskiego, zmuszeni byli założyć towarzystwo opieki nad...kameleonami. Też same panie, które wpadły na pomysł urządzenia systematycznej tresury mężów, wynalazły modę zdobienia swoich główek, gorsów i t. d. żywemi, na łańcuszkach uwiązaniem kameleonami. Oczywiście, ozdoba taka żyła kilka godzin i ginęła śmiercią męczeńską; setki, tysiące kameleonów padało dziennie ofiarą tej dzikiej mody; cena kameleona żywego dochodziła do 2 dolarów i wyżej; aż nareszcie utworzyło się męzkie towarzystwo, mające na celu obronę kameleonów przed—kobietami i wyrobiło u władz zakaz publicznej sprzedaży tego towaru. Panie, naturalnie, okrutnie wzięły to do serca, a niezadowolenie ich odbiło się podobno w litość budzący sposób na mężach pozostających już pod opieką towarzystwa nowoyorskiego. Biedacy!... Ale co my ich mamy żałować!... Żałujmy raczej samych siebie *anticipando*: *Hodie tibi, cras mihi!*

Sprawa pana Ephrussiego o wygrane „Derby“, którą złośliwi ludzie nazywają skandalem, wzięta taki obrót, który zamknie usta nawet najzłośliwsi, zmuszając ich do...serdecznego śmiechu. Rzec cała poszła na drogę „honorową“. Pan Ephrussi wyzwiał na pojedynek redaktora dziennika „Eclair“. Dwaj przeciwnicy stanęli na placu rozprawy, no... i pogodzili się! Słowo honoru dają, pogodzili się! Czyż mógł być świetniejszy epilog tak obiecującego prologu?

Nie wiem czy Falb ją przewidział, ale oprócz ustawy o ślubach cywilnych spadła w tych czasach na Węgry druga, i to bardzo ciężka katastrofa: bezrobocie mamek! Proszę sobie wystawić położenie biednych węgrodów, a biedniejszych jeszcze węgierok... Tylko sza, cicho! Poczekajcie panowie i panie! Może też ta ustawa o ślubach cywilnych, mająca tyle szczęścia zapewnić ludom korony węgierskiej, pomyślała o zapobieżeniu bezrobociu mamek, albo obmyśliła jakiś surogat w ich miejsce... Zaczekajcie!...

Skoro wspomniałem Falba, to muszę już dodać, że ten niefortunny prorok zjawisk elementarnych kompromituje się coraz bardziej. Według jego przepowiedni Czerwiec miał być „dosyć“ suchy, a dopiero w Lipcu miało się zadeszczyć na dobre; tymczasem dziś już wiemy, że dawno nie było tak mokrego i zimnego Czerwca jak tegoroczny. Bodajby i lipcowa przepowiednia tak samo się sprawdziła jak czerwcową, to jest na odwrót, i bodajbyśmy się raz przeciw pogody i ciepła doczekali.

Falba, w oczach jego wielbicieli,—bo któryż wróżbita niema swoich zwolenników,— ratuje tylko jedna rzecz: owa gradowa katastrofa, która się tak ciężko dała we znaki Wiedniowi, a która przypadła, oczywiście trafunkiem, na jeden z dni, oznaczonych przez Falba jako „krytyczne“. O gradzie nie mówił on wprawdzie nic, ale że dzień ów był dla Wiednia rzeczywiście krytyczny, to nie ulega wątpliwości. To tłumaczenie nie poprawi wprawdzie reputacji wróżbity wiedeńskiego, który stracił dawny kredyt prawie zupełnie, ale ratuje przynajmniej trochę pozory. Ten grad zatem pamiętny, kosztem całej ludności wiedeńskiej i okolicznej, wyszedł na pożytek jedynie wiedeńskim szklarzom i — Falbowi.

Telegramy niedzielne rozniosły po świecie tembardziej wstrząsającą im bardziej niespodzianą wieść o zamordowaniu prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, Carnota.

Carnot był na wystawie w Lyonie, i właśnie o wpół do dziesiątej wieczorem opuszczał Pałac Przemysłu i siadał do karety aby się udać do teatru, gdy wtem przyskoczył do niego jakiś człowiek i sztyletem zadał mu śmiertelny cios w okolicę serca. Policji z trudnością przyszło odebrać mordercę z rąk rozwieśczonej publiczności, która go okrciała rozedrzed. Carnot umierał przytomnie, cierpiał okropnie i skonał w nocy z 24 na 25 b. m., o godzinie trzy kwadrans na pierwszą. Morderca zeznał że jest włochem, i że się nazywa Cezare Giovanni Santi. Bardzo źle mówi po francuzku; ma lat 22; przed pół rokiem przyjechał do Francji i mieszkał w Cette, zkąd rano, w dniu mordu, przybył do Lyonu; z zawodu jest on piekarczykiem.

Gdy Dupuy, który wraz z prezydentem jechał do teatru, przybył sam, i oznajmił oczekującej publiczności co się stało, powstał jeden wielki, straszny krzyk oburzenia, wśród którego dały się słyszeć niebawem wrzaski: „Śmierć

Włochom!“ Wojsko i policya obsadziła konsulats włoski i domy zamieszkałe przez Włochów.

W Paryżu wiadomość o zamordowaniu Carnota wywołała także wielkie, powszechne oburzenie. Dzienniki domagają się użycia energicznych środków przeciw anarchizmowi. Obie izby zebrały się dla wyrażenia żalu z powodu doznanej straty. Pogrzeb odbędzie się naturalnie kosztem kraju. Rada ministeryalna, na nocnem zebraniu, termin tak zwanego kongresu (połączenie izby deputowanych z senatem), mającego wybrać nowego prezydenta, naznaczyła na Środę. Pośpiech ten jest naturalny i usprawiedliwiony. Anarchiści zamierzali zapewne skorzystać z zamieszania, jakie przez zamordowanie naczelnika rządu wywołać prawdopodobnie chcieli; naturalnie: dla anarchistów nic miłszego i pożądańszego jak anarchia. To też ostatniemi czasy zaczęli zdaje się systematycznie urządzać zamachy na ludzi, zajmujących stanowisko, którego nagłe opróżnienie może wywołać zamęt, przynajmniej chwilowy, w stosunkach zarówno społecznych jak politycznych. Po Crispim, przyszła kolej na Carnota. Jeżeli środki energiczne, których się domaga prasa francuzka a zresztą wszystkie zdrowe i rozsądne żywioły społeczne i polityczne, nie zostaną przedsięwzięte, pójdzie to zapewne dalej. Daj Boże, aby tak nie było.

Wobec złowrogiej wiadomości o zamordowaniu Carnota błędną wszystkie inne nowiny polityczne. Zanotować jednak muszę, że na Węgrzech odniosła zwycięstwo falanga liberalno-żydowsko-masońska: izba magnatów przyjęła ustawę o ślubach cywilnych, ogromną większością głosów, aż... czterech! Nawet ministeryalne dzienniki mówią o tem zwycięztwie z pewną ironią, i zaznaczają, że zdaniem powszechnem, prawdziwe trudności wyjdą na jaw dopiero przy praktycznem wprowadzeniu ustawy w życie. Cała słowiańska ludność Węgier jest do najwyższego stopnia oburzona rezultatem głosowania w izbie magnatów, na której niezłomny opór liczyła.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Ciekawa historia „spalonego obrazka“, czyli szlachetny cel i szlachetne środki.

(Dokończenie.)

Kiedy zaś, w dniu wyżej wspomnianym, przyszło do rozbierania samej sprawy, wówczas p. Benjamin Salomonowicz Łapin wniósł protest, zapowiadając „kontrpetycyę“, którą też przedstawił sądowi w dniu 22-m tegoż miesiąca. W „kontrpetycyi“ tej zaprodukował się p. Benjamin Łapin z wynalazkiem swoim „jednego gwoździka“ w ramce do pozłoty, jak również niepotrzebnej przy robocie blaszki, z wizerunkiem jakiegoś księdza, i t. p. I ta tylko zasła tu różnica, że już nie ja figuruję jako oddawca obrazka do zakładu, lecz „jakiś“ (nieznany) p. Łukaszewicz; on też pierwszy, po upływie terminu, przyszedł do firmy „Avanzo“ upomnieć się o robotę gotową.

A i jeszcze jedno odkrycie zrobił p. Benjamin Łapin. Mianowicie dowodził on, że kiedy „słabo“ trzymająca się blaszka wpadła do ognia, wyciągnięto ją „na tych miast“, ale, na nieszczęście, już bez śladu farb na niej! Do usprawienia tego to właśnie „nieszczęścia“ był, jak się okazało, najbardziej potrzebny ów „jeden“ ćwieczek, podtrzymujący słabo blaszkę przy ramce; nie przypuszczał tylko pan Benjamin Salomonowicz Łapin, że na tym to ćwieczku on sam się zahaczy. Nie znajdzie się bowiem na całym chyba świecie taki majster-waryat, któryby ramkę kładł do ognia razem z obrazkiem; — choćby on był wielu gwoździkami przymocowany, oderwałby go niezawodnie. Tak też uczyniono,—jak to stwierdził list p. Buffa do p. Gintowta z dnia 21 Maja 1893 r.— i w zakładzie „Avanzo“, pozostawiając obrazek „na noc na witrynie“.

Ale, przypuściwszy nawet że nie tak rzecz się miała, jak opowiada w swych listach p. Buffa, tylko jak chce pan Benjamin Łapin; czyli, przypuściwszy, że w zakładzie „Avanzo“ są jacyś tacy majstrowie wyjątkowi, zachodzi przecież okoliczność, która pozostać musiała niewytłumaczoną. Kiedy mianowicie obrazek wpadł do ognia: czy na początku roboty, czy też przy końcu? Jeżeli na początku, to po co było złocić i upiększać pozostałą ramkę? Jeżeli zaś przy końcu — toć chyba nie słabo trzymał się obrazek ramki i nie na jednym gwoździku. Na jednym zresztą nietylko słabo, lecz wcale nie utrzymałaby się gruba tabliczka miedziana—i przy małym nawet pochyleniu wypo-

dałaby z ramki. To też kiedy obrazek wisiał u mnie na ścianie, był przymocowany nie jednym gwoździkiem, czego dowodzą dziurki pozostałe w ramce — i napróżno tylko p. Beniamin jest synem Salomona, jeżeli nie mędrszego wymyśleć nie zdołał.

Jakoż poznano się na mądrości p. Beniamina Łapina i przy rozpatrywaniu sprawy. Pomimo bowiem, że w swoim „kontrpodaniu“ żądał on, obok unieważnienia rewersu i zniewolenia p. Gintowta do zwrotu otrzymanych pieniędzy, wezwania nadto mnie i pana Avanzo w charakterze świadków, a profesorów Akademii sztuk pięknych, którzy notabene nigdy „spalonego“ obrazka nie widzieli (o panach Syliwanowiczu i Łukaszewiczu pan Beniamin Ł. nie miał jakoś ochoty wspominać) — w charakterze ekspertów, — sąd do żadnego z tych żądań się nie przychylił i, gdy sprawa wyznaczoną została na dzień 14 Lutego r. b. ani świadkowie, ani eksperci wezwani nie zostali.

Widocznie jednak taki obrót rzeczy nie podobał się p. Beniaminowi Łapinowi, gdyż na kilka dni przed terminem sprawy, pełnomocnictwo swoje, udzielone mu przez p. Buffa, przekazał on panu Teodorowi Bachowi, który też okazał się w istocie następcą godnym swojego poprzednika. W dniu 14 Lutego nowy ten pełnomocnik p. Buffa, powtórzywszy historię o „jednym gwoździku“, o moich rzekomych „hałasach“, o „pogrózkach“ w zakładzie i t. d. — poszedł dalej na drodze wynalazków. Na dowód tedy że „spalony“ obrazek nie należał nigdy do galeryi s. p. Arcybiskupa, p. Bach przedstawił katalog jego obrazów, sporządzony przez następnego właściciela galeryi tej, pana Aleksandra Gintowta, to jest sporządzony już po śmierci stryja, czyli wówczas, kiedy obrazek ów murillowski był już w posiadaniu p. Antoniego Gintowta. Dla większej zaś jasności (!), p. Bach zrobił p. Antoniego G. właścicielem całego zbioru obrazów, odziedziczonego przezeń po śmierci Metropolity. W końcu pełnomocnik pana Buffa oświadczył bez ogródki, że wedle wiadomości zaczerpniętych w policyi śledczej, p. Antoni Gintowt, badany przez władzę miejscową w Suwałkach — wszystkiego jakoby się wyparł, oznajmivszy, że o żadnym obrazku ani też o „aferyze ks. Pranajtisa“ nie wie! Na tej więc zasadzie p. Bach wystąpił o wstrzymanie znów sprawy aż do czasu ściągnięcia wiadomości od władzy policyjnej o zeznaniu p. Gintowta. Na prośbę tę pełnomocnika p. Buffa sąd się zgodził, a dla bliższego wyjaśnienia okoliczności, w jakich rewery został wydany, — dopuścił świadków, między którymi figurowało i nazwisko moje.

Tego też widocznie tylko — to jest włączenia mnie do sprawy, chociażby tylko jako świadka — oczekiwali „serdeczni“. Natychmiast bowiem w gazetach żydowskich, lub też sprzyjających żydowstwu, ukazały się najbardziej szczegółowe opisy „skandalu popełnionego przez księdza awanturnika“, z ubarwieniami, naturalnie niesłychanemi. Koronę zaś tych szlachetnych i radosnych uniesień gazeciarskich stanowiła wzmianka o *kryminalne*. „Sprawa ta — kończy „Izraelita“ warszawski swą króciutką notatkę w № 11-m z r. b. — rozbieraną była temi dniami w V-m cywilnym wydziale petersburskiego sądu okręgowego, a w następstwie ma być rozbieraną przez wydział *kryminalny* tegoż sądu.“

Wtrącić jedno tylko słowo — wszak to bagatelka! A dla czegoż znowu nie wtrącić, skoro ono może oddać wielką przysługę! Toć dzięki temu tylko małemu dodatkowi wielu dziś sądzić może, iż rzeczywiście „ksiądz Pranajtis ma wytoczony proces kryminalny“!

Kiedy i jak się sprawa skończy, dziś jeszcze niewiadomo. obrońca p. Gintowta, czekając na powrót z zagranicy najgłośniejszego świadka, p. Łukaszewicza, dotychczas jeszcze podania o wyznaczenie terminu na sądenie sprawy wniesć nie był w możności. Mnie jakoś się nie widzi, iżby koniec tej historii „spalonego“ obrazka miał nastąpić rychło. Jestem wszak w rączkach ludzi, którzy przed niczem się nie cofają, a dla których zwłoka stanowi wygraną.

Mamże jeszcze objaśniać co było warte i owo powołanie się na pana Gintowta, który miał jakoby wszystkiego w tej sprawie wyrzec się i wyprzeć? P. Gintowt, proszony o to, przysłał istotnie kopię zeznania swego, ale z kopii tej okazało się, iż przy badaniu go przez władzę policyjną powiatu Władysławowskiemu zeznał, iż obrazek jest jego, że odziedziczył go po nieboszczyku stryju, s. p. Arcybiskupie, że go wręczył ks. Pranajtisowi dla sprzedania i t. d. To samo też zeznali i dwaj bracia p. Antoniego Gintowta, pp. Aleksander i Romuald: pierwszy w Nowogrodzie, drugi w Petersburgu.

Nieprawdaż, łaskawy czytelniku, że szlachetnych w całej tej sprawie imano się środeczków? I któż nareszcie jest w niej głównym aktorem? „*Ille fecit, cui prodest*“, głosi zasada prawna. Komuż ona wyszła na użytek? Temu, kto się cieszy. A kto się cieszy? „Hamelitz“, „St. Petersburger Zeitung“, „St. Petersburger Herold“, „Nowosti“, „Woschod“ — słowem wszyscy braciszkwowie i siostrzyczki po duchu i wyznaniu warszawskiego „Izraelity“.

Ks. J. B. Pranajtis.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. Okazała się, jak pisze „Wiek“, potrzeba gruntownej restauracji kościoła Jasnogórskiego, na co księża Paulini nie posiadają dostatecznych fundusów. Koszta przebudowy, razem z restauracją organów, według obliczeń budowniczych warszawskich, wynoszą 100,000 rs. Kosztorys został przesłany do zatwierdzenia władzy, z prośbą o pozwolenie na zbieranie składek w całym kraju.

Wyjazd. Z Lublina donoszą nam: JE. ks. Jaczewski, Biskup diecezji Lubelskiej, w dniu 20 b. m. pociągiem rannym kolei Nadwiślańskiej, żegnany przez duchowieństwo miasta Lublina, wyjechał na kurację do Karlsbadu. Ponieważ ks. Koglarski, prałat katedry tutejszej, sędzia surrogat konsystorza diecezjalnego lubelskiego, również zamierza udać się na kurację, przeto zarząd diecezjalny, z mocy Najwyższego zezwolenia, sprawować będzie ks. Kazimierz Wójcicki, prałat archidyakon kapituły katedralnej lubelskiej.

Tanie Kuchnie w Warszawie. (Z powodu 25-cio letniego ich istnienia) W r. b. upływa 25 lat od założenia Taniach Kuchen w Warszawie, instytucji z charakterem filantropijnym, która służyła za przykład i wzór dla podobnych instytucji powstałych nie tylko u nas, ale nawet po za granicami gub. Królestwa Polskiego. Wiadomo każdemu, że we wszystkich wielkich miastach znajduje się znaczna liczba osób posiadających bardzo szczupły fundusz na utrzymanie; wzrastająca więc drożyzna artykułów spożywczych daje się im uczuć dotkliwie, nie tylko pod tym względem że nie mogą zaoszczędzić, ale co najważniejsza, że nie są w stanie należycie zaspokoić pierwszych potrzeb codziennego życia, zwłaszcza w chwili ekonomicznego kryzysu lub zastoju w przemyśle, gdy zabraknie źródeł pracy i zarobku.

Ułatwić tej warstwie ludności możność otrzymania za własne pieniądze taniego i zdrowego posiłku, jest pewnego rodzaju pomocą ze strony społeczeństwa i dobrodziejstwem bynajmniej nie upokarzającym, gdyż nie ma to charakteru publicznego miłosierdzia.

Tą właśnie myślą powodowany s. p. Józef Ungor wystąpił w r. 1868 z inicjatywą założenia Taniach Kuchen w Warszawie, któreby miały za zadanie dostarczać po cenie kosztu, niezamównej klasie posiłek zdrowy, tani i smacznie przyrządzony — i pierwszy na ten cel ofiarował 300 rubli. Szlachetny projekt sympatycznie przez ogół przyjęty, znalazł na razie szerokie i gorące poparcie. Zorganizował się komitet obywatelski pod przewodnictwem ówczesnego prezydenta Warszawy i z zebranych składek otworzono w Styczniu 1869 r. pierwszą tanią Kuchnię Nr 1, w domu poddominikańskim przy ulicy Freta. Powodzenie jakiego doznała pierwsza ta kuchnia, skłoniło Zarząd do rozszerzenia swej działalności. W tym więc jeszcze roku w Sierpniu otworzono Tanią Kuchnię Nr. 2 dla żydów, przy ulicy Dzikiej z późniejszą filią przy ulicy Bagno, oraz w Grudniu t. r. Tanią Kuchnię Nr 3 dla chrześcijan przy ulicy Chmielnej w bliskości warsztatów kolejowych.

Na początku też następnego roku 1870 b. Namiestnik w Królestwie Polskiem, generał Feldmarszałek hr. Berg, uznając użyteczność taniach kuchen, zatwierdził dla nich ustawę w formie instrukcji, będącą wyrazem myśli projektodawcy, i dotąd obowiązującą, na mocy której Tanie Kuchnie zostały instytucją publiczną, pod nazwą „Oddziału Taniach Kuchen“ — i oddane pod opiekę oraz kontrolę Warszawskiego Tow. Dobroczynności, przy którym w tym charakterze pozostają.

W pierwszym roku założenia, obiad składający się z zupy, pieczeni z jarzyną i chleba, kosztował w taniach kuchniach 10 kop., w r. 1872 podniesiono cenę do jedenastu kop., a w następnym do 12 kop. Połowa takiego obiadu kosztowała 6 kop. — ćwierć obiadu 4 kop., a półkwartowa szklanka herbaty z dwugroszową bułką kop. 2 i pół. Ceny zatem potraw względnie do ich dobroci i obfitości były bardzo niskie, a tem samem przystępne nawet dla najbiedniejszych.

Ponieważ jednak ceny te nie pokrywały własnych kosztów, starano się przedewszystkiem wydatki na administrację doprowadzić do możliwego minimum, i dlatego ówczesni członkowie oddziału, oprócz ofiar w pieniądzu lub w produktach, przynosili jeszcze w darze swą pracę, dyżurując w kuchniach dla sprzedaży

biletów i utrzymania porządku w salach; — panie zaś pełniły dyżury przy wydawaniu i przyrządzaniu obiadów. Tym sposobem zaoszczędzała się znaczna kwota na utrzymywanie kuchennego personelu.

Pogrzeb ś. p. ks. Kardynała Dunajewskiego, odbył się, jak donoszą „Słowo“, w dniu 21 b. m., t. j. w Czwartek, w Krakowie, z wielką okazałością, należną stanowisku zmarłego, jako księcia Kościoła. Nabożeństwa w katedrze, gdzie zwłoki przeniesiono we Środę wieczorem, rozpoczęły się tegoż dnia już od 7-ej rano i trwały bez przerwy do godziny 10-ej, o której rozpoczęła się uroczysta żałoba Suma, celebrowana przez ks. Arcybiskupa lwowskiego, Morawskiego, w asystencji ks. ks. kanoników: Lenkiewicza, Lewickiego i Sobierajskiego. Podczas niej na chórze wykonano *Requiem* Verhulsta i inne pieśni żałobne. Trumna ze zwłokami spoczęła na kilku tylko stopniach wzniesienia, okrytego wspaniałymi gobelinami. Około niej 6 wielkich świec, po zatem zaś nie było żadnych kwiatów lub zieleni. Na trumnie była złożona infuła, kielich, mszał, kapelusze kardynalski, Krzyż z wizerunkiem Chrystusa; o stopy trumny oparty stanął wreszcie portret olejny zmarłego. Po sumie wszedł na kazalnicę ks. kan. prof. dr. Peleczar i wypowiedział mowę żałobną. Następnie rozpoczęły się ostatnie ceremonie żałobne, jak *Castrum doloris*, które odśpiewali kolejno ks. Arcybiskupi: Morawski i Issakowicz, oraz biskupi: Łoboz, Solecki, Puzyna i Glazer. Około godziny 1-ej w południe, po ukończeniu tych ceremonij żałobnych, zdjęto trumnę z katafalku i złożono ją w podziemiach katedry, na co otrzymano poprzedniego dnia wieczorem odpowiednie pozwolenie władzy. Pobożni od wczesnego rana do samego końca pogrzebu zapełniali tłumnie kościół katedralny.

Wystawa kwiatowa. Zgodnie z zapowiedzią, wystawa kwiatowa w Warszawie otwartą została w dniu 22 b. m. w Bagateli, nowej siedzibie Towarzystwa ogrodniczego, i trwała przez dni trzy. Wystawa mieściła się w dwóch dużych salach i ośmiu pokojach pałacyku, tworząc nader piękną i efektowną całość. Żałować tylko trzeba, że spośród tutejszych firm ogrodniczych kilkanaście zaledwie wzięło udział. Dlaczego?..

Zakład dla chorych na oczy. W tych dniach w domu pod Nr 18 przy ul. Bielańskiej, nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszego w Warszawie specjalnego zakładu dla chorych na oczy, założonego przez dwóch tutejszych okulistów, d-rów Michała Kępińskiego i Władysława Garlińskiego. Poświęcenia nowej lecznicy dokonał ks. Wójcicki, wikaryusz kościoła św. Krzyża, poczem inspektor służby lekarskiej m. Warszawy dr. Troicki, licznie zebrani lekarze i grono zaproszonych osób zwiedziło zakład, który, jak zapewniają specjaliści, posiada wszelkie warunki, dla pomyślnego przeprowadzania kuracji.

Gorszyście. Od jednego z osobiście nam znanych prenumeratorów naszych, otrzymujemy list następujący: Szanowny Redaktorze! Przed kilkoma dniami, poszukując jednego z dzieł wyczerpanych w handlu księgarskim, wstąpiłem do „antykwarni“ istniejącej przy ulicy Ś-to Krzyżkiej (Nr 16), pod firmą „Nusyn Cytryn“. Zamiast atoli poszukiwanego dzieła, właścicielka „antykwarni“, żydówka, zaproponowała mi kupno obrazu w ramach, nabytego gdzieś widocznie pokatnie, a przedstawiającego jedną z najwstrętniejszych bezecnych scen rozpusty. Przy mnie, do antykwarni wchodzili i uczniowie szkół i młode dziewczątka, i wszystko to, rozłożone na stole, ohydne malowidło oglądało z wielkim zajęciem a i z większem jeszcze naturalnie zgorszeniem. Gdy zwróciłem właścicielce uwagę, że obrazy tego rodzaju należałoby chować przynajmniej przed okiem młodzieży szkolnej, otrzymałem krótką i charakterystyczną odpowiedź: „nie szkodzi“.

Komunikując szanownej redakcyi oburzający fakt powyższy, proszę o jego zużytkowanie, a czynię to w przekonaniu, że firma „Nusyn Cytryn“, ze względu na moralność publiczną, od równie bezecnego handlu i od szerzenia tym sposobem strasznego bezwstydu, powstrzymaną będzie. Z szacunkiem i poważaniem.

Stały prenumeratork.

My... biedacy! Jak ogłaszają dzienniki, *totalizator*, w czasie odbytych świeżo wyścigów na polu Mokotowskim miał, obrotu rs. 643,740, czyli tyle uczyniła ogólna cyfra stawek w totalizatorze jawnym, nie licząc gry przy licznych totalizatorach pokatnych. No i patrzcież państwo! My, biedacy, skarżący się na przeróżne kryzysy w rolnictwie, na ciężkie czasy dla przemysłu, utyskujący na brak pracy i chleba, potrafilimy w ciągu dni kilkunastu złożyć i przegrać sumkę wcale — niczego. Ciekawa rzecz ileby też potrzeba czasu, gdyby szło o złożenie jednej szóstej części tej sumy na jakiś cel dobroczynny publiczny? Ach, któżby nawet od biedaków mógł tego wymagać!

Nowości wydawnicze. Encyklika Ojca Ś-go Leona XIII-go do Biskupów Polskich, wyszła w Warszawie w osobnem wydaniu, a w pięknyim przekładzie ks. Ludwika Ponewczyńskiego, profesora Seminarjum Metrop. Ś-go Jana i sekretarza Konsystorza Jeneralnego warszawskiego. Wydanie zdobi portret Ojca Ś-go. Cena kop. 50.

Opuścił prasę trzeci już zeszyt cennego i zasługującego ze

wszech miar na poparcie, wydawnictwa ks. Szcześniaka, p. t. „Słownik apologetyczny wiary katolickiej“.

Znaany prawnik, literat i publicysta p. Stanisław Belza, wydał rozprawę p. t. „Instytucya sędziego komisarza w masie upadłości“.

Firma J. Zawadzkiego wydała świeżo powieść współczesną p. Abgara Sołtana p. t. „Zawiedziona nadzieja“.

Z prasy. „Gazeta Warszawska“, która od dłuższego już czasu, składa w każdym niemal numerze dowody coraz większej staranności redakcyi i która pod tym względem, jak również pod względem żywotności, zdystansowała znacznie takie „Słowo“ na przykład, — rozpoczęła w N-rze 164 szereg artykułów p. t. „Szaleństwa naszego wieku“. Mowa tu o powstającym w Paryżu mnóstwie sekt niby religijnych, jedna od drugiej dziwniejszych, a świadczących przedewszystkiem o niedającej się żadnymi „taranami postępu“ pokonać potędze religii Objawionej. „Potrzeba religii — mówi na wstępie autor artykułów wspomnianych — jest człowiekowi wrodzoną. Gdy traci on wiarę wpojona wewnątrz od dziecka, wpada najeźdźcą w *zabobony* w lichy sposób imitujące religię“. Tak jest teraz właśnie we Francyi, gdzie pozytywiści nad zdyskredytowaniem tego co od Boga pochodzi: religii Objawionej, pracowali z zawziętością największą, a z czego i nasi panowie pozytywiści warszawscy powinni by wyciągnąć ważną nader dla siebie i pouczającą wskazówkę. Czas chyba na to już wielki!..

Z teatru i muzyki. W Płocku, w teatrze miejscowym, w dniu 16 b. m., odbył się koncert na rzecz pomnika Chopina. Do powodzenia koncertu przyczynił się głównie p. Czernicki (Jerzyna), który wziął w nim udział.

P. Witold Szaniawski barytonista, zaliczonym został do opery warszawskiej.

Paana Mira Hellerówna zaangażowaną została na trzy sezony do... Ameryki.

Zmarli: Ś. p. Wilhelm Buttler, jeden ze zdolniejszych dziennikarzy warszawskich, długoletni referent działu politycznego w „Wiek“, pracownik cichy i poważny, — zm. w Warszawie przeżywszy lat 59.

Ś. p. Marya ze Szpechtów Frey, wdowa po lekarzu, kobieta pełna cnót prawdziwie chrześciańskich, czynna wielce w Towarzystwie Pań Ś-go Wincentego a Paulo — zm. w Warszawie licząc 74 lat życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 27 Czerwca.

Oeny na rynkach zbożowych — coraz mocniejsze.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 5.20 — 5.40, średnią 4.90 — 5.00, ordynaryjną 4.50 — 4.60. Żyto wyborowe 3.30 — 3.40, średnie 3.10 — 3.20. Owies 2.20 — 2.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 80 — 82, średnią 77—80, wilgotną i smolną 60—65. Żyto wyborowe 56—58, średnie 53 — 55, ordynaryjne 50 — 52. Owies wyborowy 76 — 79, średni 60—68, ordynaryjny 53 — 56. Jęczmień na paszę 47 — 55 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą, przy zmniejszonych dowozach, usposobienie cokolwiek lepsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 19 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity 10.96 — 10.99 rs. netto.

Na rynku cukrowym ruch wogóle mały. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3,22 — 3,23, za kostki 3,37 — 3,38, za mączkę na pojedyncze worki 2,65 — 2,70, za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim zmian niema; — niema ich również i na targach żywnościowych warszawskich.

NADESLANE.

CEMENT, Wapno na wagony, Cegłę o-kost, Posadzkę terrakotową i Belki żelazne, poleca: **A. Krysiński, ul. Marszałkowska 122, róg ul. Zgoda.**

296—12—3

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. prał. Jarn... w Ostr... — Za list z wyrazami uznania i z błogostawieństwem składamy Czcigodnemu Księdzu Prałatowi słowa prawdziwej i najszczerzej wdzięczności. Takież bo tylko objawy dobroci i łączności z nami dodają nam otuchy i pokrzepienia. Wszystkie pisma, wedle życzenia, zaprenumerowane.

Sz. ks. Roguski w Zgierzu. — Z większych „Wiek“ lub „Gazetę Warszawską“, — z mniejszych „Dziennik dla wszystkich“.

Sz. ks. A. Dakowski w Parz... — Wszystkie żądane pisma zaprenumerowane. Za dobre słowo — dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Fr... D... w M... — Dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy najchętniej.

Sz. ks. Adam Żor... w Lach... — Dziękujemy stokrotnie!

Ziomkowi z nad Warty. — Pomieścimy, ale naturalnie w skróceniu.
P. J. Kok... w Wysz... — „Rola” wysyłana jest obecnie pod adresem p. Konopki. Pośrednictwo o jakim sz. pan pisze byłoby w takim tylko razie możliwe, gdyby i opłata była wniesioną do księgarńi.

Pani Zof... Jon... w Kr... — O ile zauważyliśmy, „Kuryer Warszawski” nie zalecał owych „Satyr i Bajek”; recenzja o której sz. pani mówiono była pomieszczoną w „Słowie”. Mówi o tem obszerniej w N-rze dzisiejszym nasz feljetonista.

P. Napoleonowi R... w Czeh... — Bardzo to być może; ale na doniesieniach bezimiennych poprzestawać, w tych zwłaszcza razach, nie możemy.

Panu Janowi Pol... w Obłoz... — Zapewne; ale przy „Monologach” i te prace które sz. pan w liście swoim podnosi, znajdują więcej czytelników. Więcej warto.

P. Leonowi Per... w Wil... — Za pamięć stałą i życzliwość — Bóg zapłać!

Pani E. Dr... w W... — Raczej szanowna pani przyjąć słowa współczucia ale i uwagę zarazem że przynajmniej już zdrowia, a co zatem idzie i życia, w ręce żydów powierzaćby nie należało. Wszakże nie brak nam lekarzy chrześcian — pocóż więc udawać się koniecznie do żydów?... Oj ta nasza dobroduszość przedziwna!

Panu M. Br... w Warsz... — Niestety nie dziwnego! Kobieta bez religii zawsze takim tylko potworem być może.

Do N-ru dzisiejszego dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt „Gazety Warszawskiej”.

K. K. KOLINSKIEGO KURJER KSIĘGARSKI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Nowy zbiorek powieści i baśni k. 20.
Peters Karol. Mineralogia, przełożył z niemieckiego Józef Marczewicz. k. 50. karton k. 60.
Nauka wiary i obyczajów, przez X. K. R. kop. 50.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 50-52-51

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Głtnka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 195-25-15

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najlepszych fabryk i najmodniejsze poleca:

J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261-20-8

Poleca się pierwszorzędny a tani

HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-23

Uczennica Konserwatorium

życzy sobie dostać kondycję na czas wakacji, posiada muzykę i śpiew. (309-3-3)

ŻÓRAWIA Nr 23 m. 27.

Rejestra Gospodarcze

wszelkie, poleca skład papieru St. Winiarskiego w Warszawie, Nowy Świat 53. 307-3-2

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy: **HERMAN i GROSSMAN**
stronica 440. 268-10-5

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe stuzzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharские.

Mebłowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować”

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52 25

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
204-26-16 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz **BANDAZY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 45-52-26

DOM BANKOWY
BR. POPLAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 96-26-23

Zakład Rymarsko-Siodlarski

8. Nowy Świat. **R. ANGELUS.** Nowy Świat 8
(297) Poleca: Siódła męskie, damskie, chomonta. Ceny niskie. (6-4)

GŁÓWNY SKŁAD NA KRÓLESTWO
wody naturalnej

„CONTREXEVILLE DU PAVILLON”

w aptece W. KARPINSKIEGO,
ulica Elektoralna Nr. 30, w Warszawie. 218-12-12

ZAKŁAD PRZEWOZOWY Bolesława Kochanowicza
Warszawa, Daniłowiczowska 16.
Telefonu 719. Złatwia wszelkie przewozy, opakowania i przeprowadzki. 233-12-11

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkość odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-2

ZAKŁAD BLACHARSKI

Zygmunta Lehmann

w WARSZAWIE 102-26-12

przy ulicy Chłodnej Nr. 39.

Wyrabia specjalnie rury do ogrzewania parą budynków fabrycznych, podejmuje się krycia dachów: blachą żelazną, cynkową i tekturą ogniotrwałą, oraz ich reperacje i smarowanie, a także wykonywa wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące.

KANAPKI rozkładane. **KANAPKA-ŁÓZKO** **MEBELKI** zręczne i praktyczne. Sprzedają się gotowe i wyrabiają

w **Zakładzie meblowym**

FOKSAL 10. 317-6-1

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Głińskiego.**

193-52-15

Specjalne Biuro Techniczne
dla
MELIORACJI ROLNYCH
Inżynier Oskar Michalewski

Warszawa Ś-to Krzyżka 44
od 8 Lipca Krakowskie Przedmieście 60.

Melioracje rolne:—Irrygacja łąk.—Drenowanie.—
Zakładanie gospodarstw rybnych.—Urządzenie młynów,
tartaków, krochmalni, olejarni, suszarni etc. etc.
Wszelkie czynności niwelacyjne i hydrauliczne.—
Exploatacja torfu.—Kolejki przenośne.—Kommissowa
sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion.
295—12—4

Biuro udziela kredyt melioracyjny.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchni, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.



„Portland Comprime et Carrelage Ceramique“
FABRYKA POSADZEK
Cementowych i Terrakotowych
BEDNAROWSKI & LUBRYCZYŃSKI
Nowo-Wielka Nr 18.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchni, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykację posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.
257—12—6



NAJTAŃSZE
OBICIA PAPIEROWE, ROLETY I CERATY

POLECA
W. Michalski
Miodowa Nr 19. 282—6—5



Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i ewilne.
Ceny umiarkowane.

SKŁAD
TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

Lasy kupuje
Z. T. PUTIATYCKI
Warszawa, Leszno 6. 280—6—6

Bieliznę Męską

kto życzy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA
5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty.
39-52-35

K. SIARKIEWICZ

w WARSZAWIE. 318-13-1
41. GRZYBOWSKA 41.
Fabryka Wyrobów Ślusarskich
Wykonywa: ŻALUZJE z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych okucia do okien i drzwi od zwyczajnych do najzobowiązujących konstrukcje żelazne i wszelkie roboty ślusarskie.

HENRYKA OSIŃSKIEGO
Najtrwalsze—Najtańsze

FABRY OLEJNE do Ścian, Domów, Podłóg i dachów, poleca:
Skład fabryczny
Miodowa Nr 12 wprost Sądu 319—4—1

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt nadać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.—Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

Ważne dla WW-ch Księży !!

Przyjmuję obstalunki na Pałta i Sutanny i, jako specjalista, wykonywam takowe akuratnie i sumiennie, po cenach możliwie przystępnych.

KRAWIEC
Fr. Żółtowski
19 Święto-Krzyżka 19
w Warszawie. 304—4—3

Nr 14. Ordynacka, róg Nowego Światu Nr 14.

JÓZEF KUGLER

Specjalna Pracownia RĘKAWICZEK.

Rękawiczki głans. 3 guz. —80 kop.	Rękawiczki zamszowe 1.20 k
" " 4 " —90 "	" szwed 3 g. —80 "
" " 5 " 1.00 "	" " 4 g. —90 "
" " męskie —90 "	" " 5 g. 1.00 "
" " angielsk. 1.50 "	

£99—4—3

Przyjmuje się rękawiczki do prania. Z poważaniem Józef Kugler.

Magazyn wyrobów **ZŁOTYCH i SREBRNYCH** pod firmą ³¹¹⁻³⁻²
6 Senatorska. S. KLIMOWICZ Senatorska 6.
przeniesiony będzie od 1 Lipca r. b. na ul. *Nowo-Miodową Nr 2,*
pierwszy dom od Krakowskiego Przedmieścia.

Magazyn poleca najświeższe fasony **sreber stołowych i deserowych, garnitury do herbaty,** kompletne **wyprawy srebrne,** prz. edmioty kościelne: **puszki, kielichy, monstrancye** i t. p. z własnej fabryki, **biżuterję złotą i brylantową,** wszelkie zamówienia skutecznie na jsumienniej

H. KUCHARZEWSKI

Skład Wód Mineralnych Naturalnych
PRZY APTECE

ulica MIODOWA Nr 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Z pierwszych tegorocznych **czerpan** nadeszły już ze wszystkich **Europejskich źródeł** jak również **krajowe wody mineralne naturalne** wraz z produktami **leczniczymi** z tychże źródeł, jako to:

Szlamy, lugi, wyciągi, mydła, sole i pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas świeżymi transportami **ekspedycya** zaopatrywaną będzie.

Brozury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy picciu wód, dostarczane będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor zawiadomić **W.W. Panów Doktorów** i Szanowną **Publiczność**

Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i Aptekach.

H. KUCHARZEWSKI

MAGISTER FARMACJI.

300-12-3

TELEFON 274.



Zakład Optyczno - Mechaniczny
FRANKOWSKIEGO I GRZYMSKIEGO

61. NOWY-SWIAT 61.



poleca: **Okulary i Binokle,** ściśle do wzroku dobrane, od 50 kop., **Lornetki** teatralne, polowe i damskie od rs. 1 kop. 50, **Lunety, Lupy, Barometry, Termometry, Aerometry, Miary taśmowe** i inne **Wasserwagi, Kompas, Rajsoajgi i Cyrkle, Środki opatrunkowe, Suspensorya, Irrygatory, Paski rapturowe** od 1 rs., **Pasy brzuszne,** wszelkie **Wyroby gumowe, Zabawki dziecinne, Latarnie maglozne, Kalejdoskopy, Stereoskopy** i t. d. **Wielki wybór Utensylii Elektro-technicznych, Dzwonki, Druty, Przyrządkacze, Elementy różnych systemów** i t. d. i t. d.

Zakład podejmuje się wszelkich **reparacji** i dokonywa takowych **tanio, dokładnie, szybko** i z **gwarancją.**

Zakład zajmuje się **sprzedażą i kupnem maszyn do szycia, pończoszniczych, krawieckich** i t. d., i posiada **specyalny oddział** **reparacji** tychże.

Wszelkie zlecenia z **provincyi** skutecznie się za **zaliczeniem.**

155-12-12

OBICIA PAPIEROWE w najświeższym guście krajowych i francuzkich fabryk, od 10 kop. do 6 rs. za rulon. **ROLETY** do okien od 60 kop., **GZEMSY** do firanek od 30 kop. **CERATY i CHODNIKI** różnego rodzaju w wielkim wyborze polecają:

J. Janowski i S-ka

ul. Długa Nr 31 (Hotel Niemiecki)
 w Warszawie. 294-6-4

FABRYKA

Odlewów żelaznych

tyglów-galanteryjnych

Maurycego Kuczyńskiego

ul. Nowo-Wielka Nr 11,

przyjmuje wszelkie **obstalunki** w zakresie **fabrykacyi** wchodzące wykonywa takowe **starannie i punktualnie,** po cenach **umiarkowanych.**

320-3-1

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145

w CZĘSTOCHOWIE

30-13

poleca

Piwa Lagrowe

w **doborowym gatunku.**

Sprzedaż **hurtowa i detaliczna.**

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

Michała ZAWADZKIEGO

Nowy-Swiat 70

wprost **Świętokrzyskiej**

POLECA: 292-3-3

Materiały **apteczne i techniczne. Farby malarskie. Kosmetyki. Środki opatrunkowe i dezynfekcyjne.**

MEBLE BAMBUSOWE

dla **LETNICH MIESZKAŃ, WEREND, OGRODÓW, BALKONÓW** i t. p.

i **JAPONSZCZYZNĘ**

POLECA

W **NIEBYWAŁYM DOTĄD WYBORZE**

PO **CENACH NADER UMIARKOWANYCH**

M. STANKIEWICZ

ul. **TREBACKA** róg **NOWO-SENATORSKIEJ.**

Wystawa
 przemysłowo-roln.
 w roku 1886
 Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, 250-12-11

Tomackie № 6, były hotel Wileński,

przeniesiony będzie od 1 Lipca r. b. na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg **Erywańskiej 18.**

Fabryka **SZCZOTEK i PĘDZLI** **K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH**

w **Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147.** (177-20-16)



M-ile LEONA



Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od **najskromniejszych**

40

do **najwykwintniejszych**

52-39

2, KOTZEBUE 2.



GUSTAW NOSEK & C^o

Fabryka Parowa Olejów, Smarów i Tłuszczów

Kantor fabryczny ul. Włodzimierska Nr 23
od 8 Lipca r. b. — ulica Leszno Nr 13,

poleca Smary specjalne do maszyn, Waseliny aptekarskie i techniczne, wszelkie Tłuszcze używane w Przemysle i Rolnictwie, oraz Fenollinum, preparat dobroci wypróbowanej, chroniący mury oraz drzewo od wilgoci i butwienia. 321-3-1

J. FRAMAJSZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

OBIC PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYŻKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226-0-10



Fabryka i Skład MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH W. LILPOP

Warszawa, ulica Ś-to Jerska № 10,

POLECA:

Nowe młocarnie konne z cepami karbowanymi, oraz patentowanymi przetrząsaczami nowej konstrukcji, bez wałów korbowych i szuflad, ani też ekscentryków, bardzo prostej konstrukcji, nadzwyczaj trwałe i mocne.

Maneże dolne żelazne i górne. Młocarnie przenośne, przewoźne i stałe, tak sztyftowe jako też cepowe.

Wiatrakie konne i ręczne: Baker'a, A. Lehnigk'a, Röbera, Claytona & Shuttlewortha № 5, Bostońskie.

Nowej konstrukcji siewniki rzutowe: „Triumph“.

Ulepszone siewczarnie Lilpopowskie. Obsypniki, Wypielacze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze własnego wyrobu — jak również:

Lokomobile, Młocarnie parowe, Elewatory i maszyny parowe demi-fixes, fabryki Angielskiej Marshall, Sons & Co. w Gainsborough.

Siewniki rzędowe W. Siedersleben & Co.

Triery, sortowniki Schneider & Werner.

Siewczarnie, szarpacze, siekacze, gniotowniki — fabryki E. H. Bentall & Co. w Heybridge.

Siewniki rzędowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz.

Zniwiarki i kosiarki Adriance, Platt & Co.

Grabie konne „Tiger“ — I. W. Stoddarda.

Tartaki Hofmanna. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga.

Parniki różnej wielkości patent Ventzklego. Brony do łąk i polne syst. Laacke.

Opisy, katalogi ilustrowane, cenniki, anszlęgi na kompletne urządzenia, franco

i gratis na żądanie.

324-4-1



MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. GĄSIOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzeseła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łózka.—Tace.

212-12-6

I. ŁAWICKI I S^{KA}

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJĄ:

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory
Robeya & Co z Lincoln

Przewoźne Młocarnie konne Hofherra i Schrantza z Wiednia
Oryginalne Amerykańskie

Żniwiarki, Kosiarki, Grabie.

Cennik ilustrowany wysyłamy franco.

322-17-1

Ubezpieczenie od NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ „ROSSYA“

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 20,500,000 rs.

PRZYKŁAD. 40 letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na lodzie i wodzie, przy pożarze i t. p., wogóle wszędzie w domu i po za domem, płacąc rocznej składki assekuracyjnej 38 rs. 60 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń „Rossya“ gwarantuje w razie nieszczęśliwego wypadku:

- 1) W razie śmierci — rodzinie zmarłego lub innej uprzednio wskazanej osobie kapitał 6,000 rs.
- 2) W razie kalectwa lub w ogóle utraty zdolności do pracy na całe życie — samemu poszkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.
- 3) W razie czasowej niezdolności do pracy — jemuż samemu dzienne wynagrodzenie do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich wpłaconych składek po dojsciu ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 Stycznia 1894 roku w Towarzystwie „Rossja“ było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznemi 124,359 osób na summy: rs. 90,738,146 na wypadek śmierci, rs. 115,406,432 na wypadek inwalidności i rs. 23,959 na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnień udziela Zarząd w St. Petersburgu (Wielka Morska № 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Niecała № 3) i Agentury w miastach państwa.

323-4-1

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

jako „**W y k a z n i R e p r e z e n t a n c i**“ polecają:

z fabryki RUD. SACK PLAGWITZ-LIPSK

PLUGI piętrowe samochoły,

„ dwu, trzy i czterokibowe,

„ dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcyi,
do orki od 2 do 8 cali,

SIEWNIKI RZĘDOWE ulepszonej konstrukcyi, specjalne do górzystych pól, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące,

z fabryki WALTER A. WOOD' A oryginalne amerykańskie:

ŻNIWIARKI „Lekkie“, „Light Reaper“,

KOSIARKI Stalowe „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze;

z fabryki I. W. STODDARD & C^o oryginalne amerykańskie:

GRABIE KONNE „TIGER“ najtrwalsze ze wszystkich.

z fabryki H. CEGIELSKIEGO w POZNANIU

MŁOCARNIE CEPOWE z manieżami, stale i przenośne, powszechnie za najlepsze uznane,

PLUGI GUTOWSKIEGO 7-io i 10-io calowe,

„ dwu i trzyskibowe, nowej opatentowanej konstrukcyi,

SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE, SORTOWNIKI do kartofli oraz inne narzędzia i maszyny,

SIEWNIKI rzutowe H. F. Eckerta, oryginalne

„ patent. syst. ameryk. „TRIUMF“ Beermana.

MŁOCARNIE sztyftowe, stale i przewoźne, Claytona & Shutteworth w Wiedniu,

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe, Rustona Proctor & C^o w Lincoln,

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne,

TRYEURY do zboża Mayera i S-ki w Kalk,

WIALNIE „Ideal“, „MŁYNI“, „Tryumf“ syst. Roeberra,

SIECZKARNIE oryg. Bentalla,

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOTOWNIKI Bentalla,

SRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“ sys. Schmeja, oryginalne z fabryki „FRIED. KRUPP“ GRÜSONWERK,

CENTRYFUGI DO MLEKA, La Silencieuse“,

WYGNIATACZE DO MĄSKA, MASIELNICE, oraz

wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Adres dla telegramów: Trylski, Warszawa.

Telefonu Nr 277.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-27

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

2-57-27

!!! Najtaniej !!!

można się ubrać TYLKO u L. SZEPSKIEGO, Nowy-Świat 19, wprost Smolnej, — który prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę. Poleca komplet gotowej Garderoby Męskiej oraz wielki wybór Spodni, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki. 101-26-23

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Piwo butelkowe z browaru Br. Reich. 50-5

Zakład Galwaniczny

LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr. 8,

prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reparacyi najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platyny i brzozy oraz srebrzy złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu. **Kościełne roboty** najbardziej zniszczone wykonywa do- kładnie i sumiennie. 175-10-8

FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 5-52-41

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Świat 34



Zniżone ceny zagranicznych instrumentów

z powodu Traktatu Handlowego.

Składy nasze ciągle odbierają znaczne transporta Fortepianów, Pianin i Organów z najpierwszych fabryk, mianowicie 267-10-5

BECHSTEINA, BLÜTHNERA i t. p.

Sprzedaż na raty.

Wynajem

HERMAN I GROSSMAN

Warszawa—Petersburg—Lublin.



Cenniki ilustrowane



gratis i franco.

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny

DAMSKIEJ I MĘZKIEJ

L. GAŁKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska Nr 131

poleca wszelkie artykuły w zakres Bielizny wchodzące. 281-6-3

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylowionych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyi w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyi. (81-51-25)

Treść numeru: Od redakcyi. — Na schyłku wieku. V. (dok.) — Głosy ze wsi. XV. „Na książkę.“ — Żyd, judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenod des Monseaux. (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. Ciekawa historia „spalonego obrazka“, czyli szlachetny cel i szlachetne środki. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski. Дозволено Цензурою — Варшава 16 Іюня. 1894 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Świat N-r 61)